Nr 182 Kraków, Niedziela dnia 12 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

CHLEB DLA SWOICH.

W sprawie obchodzącej w wysokim stopniu naszych posiadaczy większej własności, otrzymaliśmy list następujący, który przytaczamy w całej jego osnowie:

Witanowice 10 sierpnia.

„Dnia 21 sierpnia rb. odbędzie się licytacja na dostawę zboża dla c. k. armji, a w obec tego, że w roku bieżącym jest niesłychana stagnacja w handlu zbożem i nie ma widoków na rychłe podniesienie się cen, byłoby wielce do życzenia, by producenci swoje własne zapasy wprost najgłówniejszemu konsumentowi, tj. c. k. armji odprzedać mogli, nie zaś drobnym handlarzom odstępowali za pół darmo, jak to np. dzieje się w Wadowicach, gdzie za 100 kg. żyta płacą 4 złr. 75 ct. Czas nareszcie o tem pomyśleć, aby obywatelstwo zajęło się samo, bez zgubnego pośrednictwa, dostawami dla wojska.

Na posiedzeniach Towarzystw rolniczych nieraz ta ważna sprawa była poruszaną, lecz nikt nią zająć się nie miał ochoty, bo na to potrzeba nie tylko czasu, ale trzeba przytem ponieść także i znaczniejsze koszta, coby się przy dostawie dwóch lub trzech wagonów zboża z dalszych stron nie opłaciło, nadwyżka zaś, którąby się po sprzedaży otrzymało, nie pokryłaby straty czasu, kosztów podróży i innych wydatków.

Prócz tego, żeby wziąć w przedsiębiorstwo całą dostawę zboża dla c. k. armji w Krakowie, potrzebaby bardzo znacznych kapitałów. Wprawdzie u nas nie trudno znaleść człowieka, mającego odpowiedni kapitał, lecz takiego, któryby się umiał postawić całej falandze spekulantów i któryby chciał poświęcić czas, zdrowie, a nawet część kapitału, gdyż współzawodnicząc z innymi, pierwszy raz musiałby stracić na dostawie, takiego człowieka trudno znaleść.

Mówię o tem z własnego doświadczenia, gdyż mając przed laty znaczniejsze dostawy siana i zboża dla wojska i w Prusach do różnych kopalni, wiem na jakie trudności i szykany byłem narażany.

Jedyny sposób, ażeby ten lub ów nie był narażony na stratę majątku, mógłby być ten, gdyby każdy producent występował tutaj jako przedsiębiorca dostawy swojego własnego produktu, wnosząc oferty za pośrednictwem jednego przez wszystkich obranego pełnomocnika, któryby się chciał zająć manipulacją i odstawą zboża.

Mając czas, gdyż moje gospodarstwo mam między włościan wydzierżawione, mógłbym się temu poświęcić. Ułożyłem ofertę w porozumieniu z c. k. Intendanturą w Krakowie i bezinteresownie tym wszystkim, którzyby w tej sprawie chcieli się do mnie zgłosić, udzielę rad a w danym razie, w obec władz ich zastąpię. Ktokolwiek zechce wziąć udział w dostawie, niech na moje ręce przyszle 25 ct. na formularze, które kazałem drukować i ich opłatę, ja zaś wyszlę je każdemu pocztą najbliższą, byśmy się na licytację nie spóźnili.

Projekt mój zjednał sobie tak między właścicielami jak i dzierżawcami dóbr, przeważnie Szlązakami powiatu bialskiego i wadowickiego, pełne uznanie. Do tego czasu mam już zgłoszeń na kilkadziesiąt wagonów. Nie mogąc porozumieć się z producentami inaczej jak tylko przez gazetę, a ponieważ wiem, że Redakcja *Głosu Narodu* takie sprawy gorliwie popiera, przeto udaję się do niej z prośbą o umieszczenie mojego listu i to jak najprędzej, gdyż licytacja odbyć się ma 21 sierpnia rb. *Karol Hosz,*

właśc. dóbr we Witanowicach, p. Wadowice".

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 10 sierpnia.

(*δ*) Wiedeń ma oczy zwrócone na Lwów. Przybycie węgierskich ministrów i przedstawicieli parlamentu węgierskiego na Wystawę do Lwowa, uważa zgodnie tutejsza opinja publiczna, jako urzędowe odwidziny Królestwa węgierskiego, złożone Królestwu Galicji. Stwierdzają to zresztą słowa prezydenta dra Wekerlego, który podniósł, iż przedstawicieli węgierskich nie przywiodła ciekawość do Lwowa. Zatem jest to wizyta *par excelence* polityczna, dlatego nie można się dziwić, iż zwraca ona na siebie powszechną uwagę całego państwa, a prawdopodobnie niemile dotknie polityków nad Newą. Polacy i Węgrzy, w których imieniu tym razem najwyżsi dostojnicy głos zabierali, oświadczyli sobie nawzajem, iż obydwa narody, żywią w swych sercach niezatartą tradycyjną, dziejową miłość i sympatję. Wielką doniosłość przypisuje *Deutsche Zeitung*, toastowi namiestnika hr. Badeniego, wygłoszonemu na uczcie pożegnalnej, danej przez Namiestnika na cześć węgierskich gości. Szczególnie politycznie, jak doniosłem, wydaje się *Deutsche Zeitung* zapewnienie Namiestnika, iż tak Węgrzy również i Polacy nie cofną się przed żadną ofiarą, jeżeli idzie o utrzymanie potęgi monarchji Habsburskiej.

Z teatru wojny.

Naprożno starają się Anglja i Rosja nakłonić rozdąsane na siebie żółtoskóre narody do pokojowych układów. Chiny uporczywie obstają przy protektoracie Korei, Japonja przy proponowanych przez się reformach. Zresztą zaszły już rzeczy za daleko, bo biała chorągiewka pokoju za nadto szkarłatną przybrała barwę. Nie ulega dziś wątpliwości, że Japończycy tak z morskiej, d. 25 z. m. pod Chempulo stoczonej bitwy, jak i d. 27 zm. z lądowej pod Shekuanem utarczki wyszli zwycięsko. Wobec 5 równobrzmiących depesz, trudno już temu nie wierzyć. Minjaturowe i tu co prawda, zwycięstwo, jeżeli uwzględniać będziemy tylko siły obustronne, w niem udział biorące. Jednakże wchodzi tu w grę rzecz inna jeszcze, która przyczynić się może niemało do posunięcia wzajemnego rozsierdzenia o stopień wyżej. Wiemy wszyscy bardzo dobrze, że nic tak nie rozżarza naszych namiętności, nic tak nie pobudza nas do reakcji, jak zwichnięcie złośliwe naszych wypieszczonych planów, w które włożyliśmy całą sumę naszego zapału, energji i woli. Otóż rzecz ta zachodzi w obecnej fazie wojny chińsko-japońskiej. Udało się Japończykom zająć stolicę Korei, mniejsza o to — powiedzieli sobie w Pekinie — potrafimy ująć tych śmiałków w kleszcze, tak, że im tchu nie stanie! Morzem wyszlemy zbrojne zastępy, które obwarują się pod Shekuanem i Asanem, odcinając w ten sposób Japończykom odwrót na południe i uniemożliwiając im ściągnięcie posiłków. Równocześnie pchniemy z północy 20.000 ludzi i — Japończycy w łapce! Chyłkiem chyba udałoby się im umknąć na południowo-wschodnie wybrzeże Korei, czy atoli mały ich korpusik nie stopiłby się w tej 300-kilometrowej rejteradzie — tego wcale do niemożliwości zaliczyćby nie można.

Jak pomyśleli, tak i zrobili. Plan, przyznać trzeba, był wcale niezły, więc też z zadowoleniem gładzili się po warkoczu, dziwiąc się własnej genjalności. Tymczasem jak piorun z pogodnego nieba, nadchodzą wiadomości o zwycięstwach Japończyków, którzy tyle byli przemyślni, że południowy pierścień w puch rozbili. Miłość własna Chińczyków boleśnie zadraśniętą została, dziwić się więc ten nie będzie, kto zna mściwość synów Niebieskiego państwa, jeżeli przyrzekają, iż takiego bezceremonjalnego pokrzyżowania ulubionych swoich planów płazem nie puszczą. Japończycy dobrze zrobią, wzmacniając coprędzej lądowe swe pozycje i wyzyskując chwilową przewagę na morzu, z północy bowiem zbliża się powoli nowa siła w postaci 20 tysięcznego korpusu armji mandżurskiej, a najnowsze w sprawie dymisji energicznego wicekróla Li-Hung-Chang dementi wskazuje, że osłabienia akcji Chin spodziewać się chyba nie należy.

Papier na Wystawie.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Lwów 10 sierpnia.

Ogromne zasoby drzewa szpilkowego, których mógłby nam pozazdrościć niejeden zamożniejszy kraj, stwarzają u nas naturalne a nieocenione warunki do rozwoju fabrykacji papieru. Bogactw tych jednak nie wyzyskano dotąd tak, jakby można i należało uczynić, a to z dwóch najważniejszych powodów. Pierwszym jest objaw, napotykany u nas na wszystkich polach przemysłowego życia: apatja i strach przed mobilizowaniem kapitału, który prawie każdy z naszych polskich Krezusów woli na „pewnych" procentach lokować w szufladkach bankowych, aniżeli rzucić go na targ i obok korzyści dla siebie, stworzyć egzystencję dla tysiąca współobywateli. Drugi motyw, dzięki któremu tak ta, jak wiele innych gałęzi przemysłu naszego, nie może w żaden sposób wydobyć się z powijaków, stanowi brak odpowiedniej komunikacji na tych szlakach, na których ten lub ów rodzaj produkcji miałby, czasami nawet bardzo znaczne, szanse powodzenia. Że i na rozwój przemysłu papierowego ten drugi wzgląd wywiera decydujące nieraz wpływy, tego dowodem upadek olbrzymiej fabryki cellulozy w Łomnie, w powiecie turczańskim w r. 1888. Fabryka ta zatrudniała pośrednio i bezpośrednio kilkaset ludzi, otrzymywała zamówienia nietylko z kraju, ale nawet z dalekiej Hiszpanji i Ameryki, upadła jednak po kilkoletniej zaledwie egzystencji skutkiem tego, że transport do stacji kolejowej po-

chłaniał olbrzymie sumy, a wszystkie zabiegi o poprowadzenie potrzebnej linji (Ustrzyki-Łomna-Turka) spełzły na niczem pomimo całego stosu przyrzeczeń.

Tym wszystkim okolicznościom zawdzięczamy fakt, że fabrykacja papieru stoi u nas stosunkowo dość nisko i że to, co spotykamy w tym kierunku na Wystawie krajowej, nie może zadowolić człowieka, który wie, jak znakomite warunki naturalne przemysł ten posiada w naszym kraju. Do wymienionych powyżej cech charakterystycznych dodać należy jeszcze jedną, najważniejszą może uwagę, mianowicie, że co najmniej trzy czwarte części produkcji papieru galicyjskiego spoczywają w rękach żydowskich. Jest to najbliższa konsekwencja tej ospałości kapitałów rodzimych, o której wspomnieliśmy na początku.

Z wyjątkiem zakopańskiej fabryki hr. Andrzeja Zamoyskiego, wszystkie galicyjskie fabryki papieru wzięły udział w Wystawie i umieściły swoje wyroby w lewem skrzydle pawilonu przemysłowego. Największa fabryka, mianowicie czerlańska braci Kolischerów, jest żydowską. Istnieje od roku 1879, zaopatruje w papier rząd i koleje, oraz prawie wszystkie drukarnie Galicji wschodniej. Dużo papieru wyrabia także na eksport, mianowicie do Bułgarji. Przed dwoma laty spaliła się, dziś odrestaurowana. Powodzenie jej jest wymownym przykładem, jak źle robimy, że dajemy się wyprzedzać obcym żywiołom, które eksploatują bogactwa naszego kraju, nie dając mu w zamian nic, ponad całą falangę „szrajbjingełesów", oczerniających przed światem nasze narodowe ideały. Jako charakterystyczny szczegół, notujemy jeszcze to, że cały personal urzędniczy fabryki czerlańskiej składa się z żydów.

Również w rękach żydowskich znajduje się wielka fabryka bibułek cygaretowych w Sassowie. Istnieje ona od roku 1868, i zatrudnia 320 ludzi. Dawniej należała do Polaka, hr. Komarnickiego, który z niewiadomych przyczyn, sprzedał ją teraźniejszemu właścicielowi. Jako zakład przemysłowy, zajmuje pierwszorzędne stanowisko, nietylko w Austrji, ale nawet w Europie. Bibułki swoje wysyła przeważnie do Francji i Egiptu, a nadto do Turcji, Ameryki i Chin. Z reszty producentów m. w. wymienimy jeszcze dla kompletu właścicieli fabryki papieru pakunkowego w Fujnie, koło Żółkwi, oraz fabryki papieru ze słomy i trzciny w Wadowicach, poczem przejdziemy do tych przedsiebiorstw, które znajdują się w rękach chrześcijańskich. Tu prym dzierży fabryka papieru p. Alfreda Fijałkowskiego w Białej. Założona przed dwudziestu sześciu laty, zatrudnia dziś przeszło 200 robotników i rozwija się normalnie. Wyroby swoje wysyła przeważnie do Anglji i na wschód, nadto zaś zaopatruje niemi zachodnią część kraju i Szląsk austrjacki. Na kilku wystawach, fabryka p. Fijałkowskiego, otrzymała pierwsze nagrody. Oprócz niej, znalazły się na Wystawie jeszcze tylko wyroby fabryki Bernaczik, Schrötter i Spółka w Żywcu, która nadesłała okazy papieru jedwabnego i tektury. Na tem kończy się niestety szczupły ten wykaz. Pisząc jednak o fabrykacji papieru, należy wspomnieć także o przedsiębiorstwach, które albo przerabiają papier na tutki, woreczki i ozdobne pudełka, albo też dostarczają do fabrykacji papieru rozmaitych materjałów.

Tutaj pierwsze miejsce należy się fabrykantowi tutek cygaretowych, p. Stefanowi Wierusz-Niemojowskiemu, który jest rzadkim w naszych stosunkach przykładem samopomocy. Zaczął on od bardzo małego, bo od ręcznego wyrabiania tutek, pracując jednak z żelazną wytrwałością, rozwinął swój przemysł tak wysoko, że dziś wyrabia, przy pomocy specjalnych maszyn, miljony tutek, któremi nietylko zasypuje cały kraj, ale wywozi je do Bułgarji, Czech itp. Na Wystawie, we własnym pawilonie, umieścił p. Niemojewski maszynę, poruszaną motorem, na której, w oczach publiczności, wyrabia nieklejone tutki cygaretowe. Ozdobne wyroby z papieru wystawił p. Ludwik Głowacki ze Lwowa. Są to pudełka kartonowe różnych fasonów i rozmiarów, bombonierki itp. Fabryka p. Głowackiego istnieje od roku 1879, a na jej pochwałę powiedzieć należy, że wyrabia rzeczy eleganckie, ze smakiem i stosunkowo wcale nie drogie.

P. Gieszkowski, fabrykant ze Lwowa, ulokował na Wystawie swoją maszynę do wyrobów woreczków papierowych, również pan Ludwik Grudziński z Krakowa bardzo ładne biusty medaljony i płaskorzeźby z masy papierowej (zwłaszcza godne uwagi są płaskorzeźby, naśladujące do złudzenia bronz), pp. Dydyński i Seyfart ze Lwowa wystawili wzory kartonów i papieru oraz rejestra gospodarcze własnego pomysłu.

I na tem koniec. Jak na kraj siedmiomiljonowy, to doprawdy niezbyt dużo. Ale, jeżelibyśmy nawet od biedy zechcieli kontentować się tym przemysłem papierowym, jaki jest, to jednak w żaden sposób niepodobna przeboleć zupełnego braku celulozy (masy z drzewa świerkowego) która w okolicach podgórskich, gdzie drzewo jest bardzo tanie, mogłaby rozwinąć się na olbrzymią skalę. Jest to jedna z tych gałęzi przemysłu, które niewiadomo dla jakich przyczyn są zaniedbane i czekają dopiero człowieka, który przy pomocy talentu, energji i kapitału, potrafi wydobyć z nich miljony, a przy ich pomocy pchnąć rozwój ekonomiczny naszego kraju na nowe tory.

Echa kąpielowe.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zakopane 14 sierpnia.

(L.T.) U nas wre i kipi życie towarzyskie, bardziej ożywione; zdaje się, jakby cały świat naukowy, literacki i urzędniczy przeniósł się ze Lwowa i Krakowa do Zakopanego, by wśród willegjatury naszych niebotycznych Tatr, wzmocnić siły i ducha pokrzepić. Towarzystwo gromadzi się i jednoczy przeważnie w Zakładzie dra Chramca na Starej Polanie, względnie na Chramcówkach. Marszałek kraju, powszechnie lubiony książę Sanguszko, z prezesem Koła polskiego p. Zaleskim; rektor Pilat, z historykami drem Smolką i drem Piekosińskim, radcy namiestnictwa pp. Kleberg i German, wszyscy otoczeni wieńcem najpiękniejszych pań, oddychają pełną piersią, cudownem powietrzem, przesiąkniętem ozonem i zapachem górskich kwiatów.

W zakładzie dra Chramca, urządzonym na sposób wielko-europejski, zasiada do wspólnego stołu przeszło 120 osób; — liczba to olbrzymia, niepozostaje ona jednak w żadnym stosunku do liczby gości, którzy tu zdążają, by na wielkiej sali, w każdy czwartek, od godziny 7 do 10 wspólnie tańcami się zabawić.

Kto był świadkiem wielkich balów we Lwowie lub w sali saskiej w Krakowie, przyznać musi, że zabawy te tylko przeszło 2 godziny trwające, pod względem piękności pań, doboru towarzystwa, a najbardziej z powodu swobody nierównie przyjemniejsze niż tamte po sobie zostawiają wrażenia. Wczoraj tańczono w 40 par mazura, prowadzonego dziarsko przez p. Żeleńskiego, a drugie tyle mogłoby tańczyć, gdyby sala była większa. *Nulla dies sine linea* — nie ma dnia bez zabawy, przyczem towarzystwo nie zapomina o wyższych celach, o budowie kościoła zakopańskiego — o oświacie ludowej i budowie gimnazjum w Cieszynie. Dziś wieczór na dochód gimnazjum cieszyńskiego odbędzie się koncert staraniem pni profesorowej Bujwidowej i p. prof. Walerego Eljasza. Przedwczoraj koncert skrzypka Barcewicza powiódł się pod każdym względem. Wkrótce odbędzie się loterja fantowa, oczywiście na cele ogólnie humanitarne. Wyszedł tu pierwszy numer *Gońca tatrzańskiego*, pisma ilustrowanego, o bardzo obfitej a pięknej treści, z której podnosimy szczególnie obznajomienie czytelnika ze sprawą Morskiego Oka z dokładną mapką terytorjum spornego.

Na Łysą górę.

(Z fin de siècle).

Nie mogę zgoła narzekać na jarzmo małżeńskie, bo jest ono znośne a nawet przyjemne. Jadwinia, moja dozgonna towarzyszka, wyrozumiała, pracowita, gospodarna i kocha mię z całej duszy. Od pięciu lat, jak zaprzysięgliśmy sobie miłość i wiarę, horyzont nasz małżeński ani raz się nie zachmurzył. I gdyby nie... teściowa... Ze wstrętem wymawiam ten wyraz i zdaje mi się, że gdyby ktoś podczas najtwardszego snu szepnął nad mojem uchem: „teściowa", zerwałbym się na równe nogi i oblałbym się zimnym potem. Dla czego ten wstręt? Przecież moja zacna mama, wdówka 45 letnia, bardzo jeszcze pokaźna, nie ma wprawionych zębów, ani peruki, nosi gorset jak 16 letnia panienka i paczuluje się, lubi nawet lornetować tego zbudowanych brunetów. Niecby zatem nie było dziwnego, gdybym kochając córkę, uwielbiał także jej mamę. Uwielbiał, to ironja! Ta kobieta tak mi już zalała sadła za skórę, że ostatecznie musieliśmy się rozdzielić; ona osiadła na dewocji w swojej kamienicy, a ja kupiłem wiejską posiadłość. Jaka szkoda, że nas nie przedziela Ocean Atlantycki a choćby tylko niebotyczne góry. Z prawdziwą radością usłyszałem jej groźbę:

— Będziecie długo, bardzo długo czekali na moje odwidziny!

Bodajby te słowa popłynęły złotem i rozstanie nasze było dozgonnem. Inaczej jednak chciały losy. Jednego dnia, a było to z początkiem żniw, odpoczywam po dziennym skwarze, gdy wbiega Jadwinia z radosnym okrzykiem:

— List od mamy!

Nie mogłem odezwać się: „Bodaj przepadła!" bobym zranił serce córki, więc tylko zacisnąłem ręce, aż palce zatrzeszczały i pytam:

— Cóż pisze droga mama?

— Prosi i zaklina, abym koniecznie przyjechała, choćby na jeden tydzień.

— Poczciwa dusza; u nas żniwa, huk zajęcia, konie w robocie, gospodyni potrzebna w domu...

— Mój Kaziutku — przerywa Jadzia — to tylko tydzień. Mamusia zwykła ukrywać swoje cierpienia a przeczucie mi mówi, że pewno chora.

Jadwinia ma łzy w oczach.

— Jedź; wezmę przez ten czas Waligórskę i jakoś to będzie.

Żonusia rzuca się mi na szyję i szepce:

— Jakiś ty dobry!

O prawda, — byłem dobry, taki dobry, że gdybym mógł w tej chwili dosięgnąć panią Biesińską... Ale dajmy temu pokój.

Koniec końców, Jadwinia wyjechała.

Mija tydzień; jest list. List na czterech stronach z tysiącem słodkich, słodziutkich, najsłodszych zaklęć i przepraszań z dodatkiem tajemniczym: „Mamusia mię potrzebuje, bardzo potrzebuje". Dobrze, siedź duszko, a gospodarstwo niech djabli biorą. Już mi zdechło cielę, lis wydusił kury, w domu nieporządek, jakby po spaleniu, wszystko z braku dozoru. Ale jaki to u kaduka interes, do którego potrzebna koniecznie moja żona? Hm! djabeł nie śpi, może teściowa rozpoczęła kroki rozwodowe! Jadwinia poczciwa, ale, powiem otwarcie, głupiutka. Herod-baba, łatwo jej głowę obałamuci. Obeszło mię to wielce, jednak czekam. Minął drugi tydzień, lecz bez listu. Chce mi sprawić niespodziankę, myślę, i codziennie na koniu o 5-tej gozinie po południu pędzę do dworca nadaremnie. Gdy minął trzeci tydzień, zabrakło mi cierpliwości. Zostawiam tedy gospodarstwo na bożej opiece, bo już trochę uporałem się, pszenica i żyto w stodole. Jadę bez uwiadomienia, staję o godzinie 9-tej rano w M. a w kilka minut później, dzwonię do mieszkania pani Biesińskiej. Otwiera sługa i odskakuje, jakby ujrzała upiora.

— Jest pani? — pytam.

— Jest... proszę pana... ale... zaraz... niech pan będzie łaskaw... ja nie wiem... może...

— Co u djabła, mówić zapomniałaś?

— Pani starsza i młodsza w ogrodzie.

— To dobrze, pójdę tam!

— Zaraz, proszę pana, ja pobiegnę, panie zbierają truskawki.

Rzucam się na fotel i jestem niezmiernie zdziwiony. Ani pieski mnie nie powitały, ani nie zjawiła się Misia z potomstwem; w salonie jakoś porządniej: gazety, książki, litografje koni i pejcz na kanapie. Co to znaczy? Czyżby wyszła drugi raz za mąż?

Po dobrym kwadransie pojawia się Jadwinia, witamy się serdecznie, całujemy jak kochankowie. Wchodzi nareszcie i pani mama. Powitanie równie serdeczne i przepraszanie za powstrzymanie córki zdala od domu. Coś szczególnego w całej postawie pani teściowej, coś, z czego nie

mogę sobie zdać sprawy. Aha, grzywka, bufy przy rękawach, podczernione brwi, podmalowane oczy i pudru na twarzy pokłady! Zakłopotana widocznie mojem przybyciem, niby pyta o gospodarstwo, a ukradkiem daje jakieś znaki tajemnicze mojej żonie.

— Gdzież Nepka? — pytam. — Była to ulubiona suczka.

— Zdechła.

— A Misia z potomstwem?

— Rozdałam sąsiadom.

Byłbym z kolei zapytał o pejcz. tylko Jadwinia pociągnęła mię do drugiego pokoju. potem znowu śniadanie, a przy śniadaniu mama mówi:

— Kazimierz niech się prześpi, trzeba ci wypocząć.

Dziękuję za troskliwość i oświadczam, żem drzemał w wagonie. Na to teściowa:

— Jadwiniu, weź męża pod opiekę, ja widocznie nie mam głosu.

No i baby ułożyły mię do snu, ale nie śpię, tylko oczy mrużę. Po chwili drzwi skrzypnęły, ktoś zagląda, a teściowa skrzeczy: Śpi?

— Śpi, bo chrapie — odpowiada Jadwinia.

— Więc chodźmy, — mówi znowu teściowa.

— Ja lękam się, bo jakby nas zobaczył...

— Zdrożony, będzie spał; to wieśniak, oni śpią na zawołanie.

Uciszyło się, więc zapewne wyszły.

Czekajcież, moje panie! Nie każdy śpi, co chrapie. Wsuwam się do salonu. Nie ma nikogo, porozrzucane suknie kobiece. Gdzie one poszły? Dzwonię. Wchodzi sługa.

— Marysiu,— mówię, — jakbym ci dał tę piątkę, czy dowiedziałbym się, gdzie są teraz panie? Sługa kręci w ręku fartuszek, a ja ją hypnotyzuję banknotem.

— Kiedy się boję, — szepce, oglądając się po za siebie.

— Czy boisz się, że ci nie dam piątki? Oto masz!

— Panie poszły do ogrodu, ale pan tam się nie dostanie, bo drzwi zamknięte na klucz.

Dość mi było tego objaśnienia. Wychodzę z kamienicy i zaczynam badać teren ogrodowy; —mur dokoła. Ba! Ale gdyby zajść od sąsiedniej kamienicy! Wsuwam się ostrożnie, widzę szopę, dostaję się do niej, a po chwili już wdrapałem się na mur. Tuż podemną, w ogrodzie, ktoś rozmawia; słyszę jakiś głuchy turkot. Spoglądam, wychylając się za mur. Toż to jakieś pół-djable weneckie! Babsko, bo to przecie łatwo rozpoznać, tęgie, zażywne, z pełnemi członkami ciała, w żokiejce, w krawacie na szyi, w kurcie przepasanej szarfą czerwoną, w pantaljonach obcisłych i w kamaszach żółtych, zapiętych na guziczki, j e d z i e n a b i c y k l u! Przebóg! to moja teściowa, wprawiająca się w jazdę na stalowym rumaku!

— Brawo! Brawo pani Biesińska! — wołam co sił starczy i klaszczę w dłonie.

Moja mamusia krzyczy: Ach! i „fik“ z rowera, ale tak nieszczęśliwie, że jestem zmuszony zeskoczyć z muru i odpłątać babinę. Taka mnie pasja porywa, że chwytam Biesińską za ramię i ciągnę do domu.

Teściowa tymczasem: „puc!“ mię w rękę i błaga:

— Kaziu, przez Bóg żywy, nie kompromituj mię!

Jadwinia w płacz i prośby.

— Dobrze, bywaj zdrowa, moja pani, używaj nadal przyjemności, jedź na bicyklu, a nawet na łopacie na Łysą Górę, ale mojej żonie nie pozwolę być warjatką.

Odjechaliśmy natychmiast i sądzę, żem się z panią teściową skwitował zupełnie.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Djonizego Hlibowickiego, Ignacego Czemeryńskiego i Władysława Brylskiego auskultantami sądowymi.

Konkursa. Na opróżnioną przez śmierć posadę budowniczego miejskiego w Nowym Sączu rozpisuje Magistrat miasta Nowego Sącza konkurs do 31 bm. Z posadą tą połączona jest płaca w kwocie 1000 złr. rocznie. Wniesione podania załatwione będą w ciągu 14 dni po upływie terminu konkursu.

Kołomyjska Kasa oszczędności ma do obsadzenia posadę naczelnika z płacą 1800 złr. i dodatkami; kasjera z płacą 1000 złr.; kontrolora z płacą 900 złr.; dwóch adjunktów z płacą 800 i 700 złr. i akcesisty z płacą 500 złr. rocznie.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

59 (Ciąg dalszy).

Jej żal niewczesny, byłby się nawet zmienił w trwogę śmiertelną, gdyby była usłyszała, po godzinie wytrwałego szpiegowania, jak łotr nikczemny zacierał ręce z radością, (co zwykle czynił, gdy mu się udało usnuć, jaką podłą intrygę, złapać kogo w sidła, podstępnie zastawione) i mruczał pod nosem z szatańskim chichotem.

— Flirtuj zdrowa, moja śliczna *miss!* Jedna flirtuje, ale inna idzie do ołtarza!...

Życie na pokładzie wlokło się dalej z nużącą jednostajnością. Na niebie ani jednej chmurki, ani jednej fali na gładkiej jak tafla zwierciadlana... morskiej powierzchni. Słońce nieubłagane, ciskało na pokład parowca, całe snopy palących promieni. Pasażerowie ubezwładnieni upałem nieznośnym, kładli się w cieniu padającym od kominów, lub kołysali się w krzesłach na biegunach, pagrążeni w stan graniczący z letargiem. Parowiec *Heavenway*, płynący milcząco, wśód głuchej ciszy morskiej, wyglądał prawie na jeden z tych s t a t k ó w - u p i o r ó w, które według legend morskich, krążą wiecznie, a tajemniczo po oceanach, prowadzone przez załogę, złożoną z samych... nieboszczyków.

Jeżeli Lavarède nudził się piekielnie pod pomostem, nie nudził się przynajmniej sam jeden. Auretta, również traciła humor coraz bardziej ku wielkiemu strapieniu kapitana; ten bowiem od chwili jej „czynu iście bohaterskiego“, żywił dla młodej Angielki uczucie czci najgłębszej. Porównywał ją w swej bezdennej naiwności, ze wszystkiemi kobietami sławy nieśmiertelnej o jakich słyszał kiedykolwiek. I taka niezrównana bohaterka... nudziła się niestety! Poczciwiec był tem zrozpaczony. Na szczęście w dniu 15 sierpnia, spostrzeżono rekiny, podpływające tuż blisko parowca. Czatowały widocznie, czy nie uda im się pochwycić jakiej zdobyczy. W braku innej rozrywki, połów podobnego potwora, był nader pożądanym. Oficerowie, jak i cała załoga, byli uszczęśliwieni, że mogli zaofiarować to ciekawe widowisko, uwielbionej przez wszystkich *young lady*. Po wysiłku trwającym pół godziny, wyciągnięto wreszcie na pokład, jednego z tych morskich potworów. Był to, tak nazwany r e k i n m ł o t, z powodu dziwnego kształtu jego łba olbrzymiego. Miał blisko siedm metrów długości, a widzowie struchleli, zobaczywszy paszczę bezdenną, zaopatrzoną w dwa rzędy zębów trójkątnych, ostrych jak brzytwa najdoskonalsza. Po zdobyciu jednego z tych strasznych morskich drapieżników, jest zwyczaj odwieczny, że naprzód rozpruwają im żołądek. Znajdują częstokroć w wnętrznościach przedmioty zupełnie niestrawione, które świadczą wymownie, o niesłychanej żarłoczności tych potworów. Majtkowie na pokładzie *Heavenway'u*, nie zamieszkali uczynić zadość odwiecznemu zwyczajowi. Trud ich nie był daremny. Wydobyli z żołądka blaszaną rurkę, szczelnie zalutowaną, którą wręczyli kapitanowi.

— Ach! — wykrzyknął tenże zdziwiony. — Zapewne znajdziemy w blaszance jakiś ważny dokument, powierzony toni morskiej, przez rozbitków okrętowych.

Słowa te podnieciły ciekawość wszystkich pasażerów. Otoczyli kołem Mathew'a. Zastępca kapitana obkroił ostrym scyzorykiem wierzch rurki i wydobył z niej ćwiartkę pargaminu, zapisaną dziwnemi heroglifami. Mathew machnął ręką pogardliwie.

— Pismo chińskie! — mruknął z niechęcią. Nikt z nas nie odczyta tej bazgraniny!

Szczęśliwsi od pasażerów na pokładzie *Heavenway'u*, możemy podać naszym czytelnikom w tłómaczeniu treść zawartą w tym ciekawym dokumencie. Oto jest:

△
.˙. ZWIĄZEK ogólny Massonów, Towarzystwa Nieba, Ziemi i L u d z i d o b r e j w o l i n a n i e j.

Towarzystwu Tien-Tai:

Ja Neofita	Poświęcam
Poświęcam	Moją wolę
Życie	Na wypędzenie
Należę	Uzurpatorów
Do niego jedynie	Tient-Taj
I wyrzekam się	Ciebie
Wszelkich węzłów ziemskich	Przyjmuje

Varga-Carfos
Wielki Mistrz.

Murlyton przypatrywał się długo, dziwnym literom i rzekł nareszcie:

— Nie wiem i ja, co zawierają te linje niekształtne, rozpoznaję atoli jeden znak przynajmniej, ten, nakreślony u samej góry.

— Który? który? — spytano żywo.

— Trójkąt i kropki, u góry po lewej stronie. To dowodzi, że dostał nam się w ręce dokument, pochodzący z wszelką pewnością od chińskich Massonów.

Wszyscy zakrzyczeli jednogłośnie Anglika.

— Cóż znowu? Massoni w Państwie Niebieskiem? Ależ to czyste niepodobieństwo?

— Przeciwnie — zapewnił Murlyton uroczyście. — Nie tylko istnieją od wieków. nie tylko używają tych samych znaków symbolicznych, co nasi Massoni w Europie i Ameryce, jak trójkąt z trzema kropkami, ale można przypuścić, że bardzo wiele prób, używanych w naszych lożach, w chwili przyjmowania nowych adeptów, zostały żywcem wzięte od Stowarzyszenia Chińskiego, o wiele starszego, sięga bowiem ono wieku drugiego Ery Chrześcijańskiej. Już wtedy istniało Towarzystwo *Tien-Tai,* a wszelkie o b r a z k i Massonów europejskich, były przedtem wymyślone, przez owo Stowarzyszenie N i e b a, Z i e m i i L u d z i d o b r e j W o l i.

— Co dowodzi jedynie, że dziwactwa tym podobne, czepiają się ludzi na całej kuli ziemskiej.

Niektórzy pasażerowie uśmiechali się drwiąco, jakby podzielali zdanie młodzintkiej *miss*. Murlyton potrząsł jednak głową przecząco.

— Sądzisz o tem Auretto lekkomyślnie i bez należytego zastanowienia — tłómaczył dalej z naciskiem. — Każdy członek *Tien-Tai* obowiązuje się nie udawać w żadnym wypadku do władz chińskich, nie występować nigdy w sądzie, choćby go wezwano na świadka. Może jedynie żądać wymiaru sprawiedliwości od Wielkiego-Mistrza swojej loży. Wyroki wydane przez tego dygnitarza, spełniają nieodwołalnie sprzysiężeni. Taką zaś potęgę w państwie, stanowi owo Stowarzyszenie, liczące członków na miljony, że nawet mandaryni nie śmią wystąpić otwarcie przeciw niemu. Czy teraz rozumiesz, Auretto, że nie można lekceważyć i żartów stroić, z tak poważnej falangi?

— Dalipan!— wykrzyknął kapitan,— nie mógłbym *sir*, podziękować ci lepiej za twoje tak ciekawe objaśnienia, niż prosząc *miss* Aurettę, żeby raczyła przyjąć ten dokument odemnie na pamiątkę. Jest on ważnym sam w sobie, pomijawszy nawet sposób nader oryginalny i k o m i w o j a ż e r a, który nam sprowadził go na pokład.

Auretta przyjęła pargamin z największą ochotą. Pomyślała, że owa pamiątka, będzie kiedyś imponowała w zbiorze ciekawości, które skrzętnie zbierała, jak każda zresztą czystej krwi Angielka, w dłuższej podróży. Kapitan utrzymywał całkiem słusznie, że sposób, jakim dokument dostał się na statek, podwajał tegoż wartość, robiąc z niego skarb nieoceniony. W kilka godzin później, pasażerowie usłyszeli z najwyższą radością sygnał, zwiastujący im ląd stały. *Heavenway* wpływał do portu w Honolulu, jednego z najlepszych i najbezpieczniejszych na wyspach Sandwiskich, czyli Hawajskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

„...Obowiązki żony łączą się ściśle z obowiązkami przyjaźni. Dobra żona powinna męża umacniać, dodawać mu odwagi w chwilach przeciwieństw. Zła będzie się starała skorzystać z chwil podobnych, by zawładnąć swym mężem.

„W pożyciu małżeńskiem zdarzają się chwile, w których żona powinna nietylko kochać, ale zarazem wskazywać mężowi drogę do pogodzenia się z troskami i zawodami życia, uczyć go, jak ma znosić niedolę, w jaki sposób może być silniejszym od przeciwności.

„Niedola nie zawsze jest nieszczęściem. Tu właśnie okazuje się cała potęga miłości. Związki łączące bogatych, mogą być trwałe i szczęśliwe, miłość atoli pomiędzy parą ubogą zazwyczaj bywa źródłem roskoszy niewyczerpanych.

„Wiele jest przykrości trudniejszych do zniesienia dla kobiety, aniżeli ubóstwo... mamy tu na myśli te, które pochodzą wprost od męża. O ile żona jest lepszą, o tyle bardziej je odczuwa. W podobnych wypadkach jedynym lekiem jest odwaga; ona jedna tylko może złe usunąć. Skargi poniżają tę co cierpi, a czynią zatwardziałym tego, co sprawia cierpienia.

„Z drugiej atoli strony żona nie powinna szukać zawsze przyczyny swych cierpień w niesprawiedliwości męża. Zdarza się bowiem często, iż ona sama jest głównym tego powodem, a to dzięki rozmaitym drobnym wadom i błędom. Jeżeli tak jest, o czem łatwo można się przekonać po zastanowieniu głębszem i bezstronnem, wówczas żona dobra powinna starać się o poprawę. Gdy zaś jej się to uda, niechaj nie przypisuje sobie zbytecznej zasługi, bo istotnie nie jest to zasługą, a tylko obowiązkiem.

„W wypadku tym, jak zresztą w wielu innych, kobieta nie powinna nigdy zapominać, że jedyną siłą, do użycia której ma prawo, jest tylko wdzięk i łagodność, oraz, że siła ta, tak samo jak wpływ tajemniczy istot legendowych, powinna być niewidzialną, jeżeli ma być skuteczną".

„Przedewszystkiem, pisze tenże sam autor, żona powinna wystrzegać się bacznie wtajemniczania osób obcych w przykrości, jakie znosi w domu. Jeżeli zauważy ze strony męża brak poczucia obowiązków lub inne wady, niechaj w cichości, łagodnie, pracuje nad usunięciem złego, albo też niech znosi je odważnie i cierpliwie. Uskarżanie się przed ludźmi obcymi może spowodować zerwanie delikatnych więzów, utrzymujących jedność małżeńską. Olbrzymi wpływ żony traci całą swą siłę i wartość, jeśli ktoś trzeci jest świadkiem sprzeczek małżeńskich, lub co gorsza, powoływanym bywa w podobnych wypadkach".

W tej samej myśli pewien poeta angielski powiedział: „Kobieta musi się podobać mężczyźnie: jest to u niej potrzebą wrodzoną i chcąc potrzebie tej zadość uczynić, rzuca w bezdenną przepaść wszystko, co ma najlepszego, rzuca nawet siebie samą".

Stąd to pochodzi starożytne przysłowie, tak często, niestety, zapominane w praktyce: „dziewczyna uczciwa jest dosyć bogatą". Według zdania filozofa rzymskiego, Plauta, „prawdziwym posagiem kobiety nie jest to, co posagiem nazywamy, lecz cnota, skromność i umiarkowanie żądania".

Non ego illam mihi dotem esse puto, quae dos dicitur,
Sed pudicitiam et pudorem et sedatam cupidinem.

U narodów wschodnich organizacja rodzinna jest widocznie podobną do naszej, a ideał dobrej żony nie różni się wcale od naszego. W „Cabus Name", dziele napisanem kilka wieków temu przez maharadżę Dżordżanu Onsora el Moali, znajdujemy zdanie następujące:

„Gdy chcesz wziąć żonę, szukaj kobiety skromnej, pobożnej, zdolnej do kierowania domem, małomównej, oszczędnej i rozsądnej, gdyż, jak dowiedziano: Dobra żona jest podstawą i rękojmią istnienia". (Ciąg dalszy nastąpi).

FRANCJA ŻYDZIAŁA.

PRZEZ
Edwarda Drumont.

(Ciąg dalszy).

Paryż atoli był głównym celem ich ambicji; w r. 1767 zdawało im się już, że znaleźli sposób dostania się do tego Edenu. Dekretem Rady postanowiono, że cudzoziemcy na mocy przywilejów królewskich, mogą wstępować do korporacyj rzemieślniczych. Żydzi, ciągle czyhający na sposobność, wyobrazili sobie, że im łatwo przyjdzie wślizgnąć się przez tę furtkę.

Sześć korporacyj kupieckich zaprotestowało przeciw temu energicznie. „Protest kupców i negocjantów paryskich przeciw dopuszczeniu żydów" jest niezawodnie jednym z najbardziej interesujących dokumentów, jakie istnieją w kwestji semickiej.

Wobec niego umilknąć muszą owe stare historje o ludziach fanatycznych „pobudzonych przez mnichów", o przesądach religijnych. Ci mieszczanie, to paryżanie z XVIII wieku, to współcześni Voltaire'a, nie fanatycy, zaprawdę.

Oni patrzą na rzecz nie ze stanowiska religijnego, ale ze stanowiska społecznego. Argumenta ich, nasunięte przez zdrowy rozum, przez patrjotyzm, przez zmysł zachowawczy, są zupełnie zgodne z argumentami przytaczanemi przez komitety berlińskie, austrjackie, rosyjskie, rumuńskie, i można powiedzieć, że ich wymowny protest jest najważniejszym dokumentem w nowożytnym procesie antysemickim, który rozstrzygnie początek wieku dwudziestego, jeżeli proces przeciągnie się do tego czasu.

Kupcy paryscy protestują energicznie przeciw assymilacji żyda z cudzoziemcem; cudzoziemiec hołduje ideom wspólnym wszystkim ludziom cywilizowanym: żyd stoi poza obrębem wszystkich narodów.

„Dopuszczenie tego gatunku ludzi do pewnej społeczności politycznej, musi być z konieczności arcyniebezpiecznem; można ich przyrównać do os, które wciskają się do ulów tylko dlatego, żeby zabijać pszczoły, otwierać im brzuchy i wyjadać miód znajdujący się w ich wnętrznościach. Takimi są żydzi, którym niepodobna przyznać przymiotów obywatelskich, jakie koniecznie istnieć powinny we wszystkich członkach społeczności politycznych.

„Ani jeden z tego gatunku ludzi, o których mowa, nie był wychowany w zasadach władzy prawowitej. Oni nawet są przekonani, że wszelka władza jest uzurpacją odnośnie do nich, a pragnieniem ich jest dojść do panowania nad całym światem; oni wszelkie mienie uważają za swoje, poddanych wszystkich państw poczytują za przywłaszczycieli swojej własności.

Frymarki, na jakie się puszczał Voltaire, nie zawsze mu się udawały. Wdawszy się z żydem Mediną, na bankructwie jego stracił dwadzieścia tysięcy liwrów, których żałował całe życie.

„P. Medina — pisał na jakiś czas przed śmiercią — przyprawiwszy mnie w Londynie o bankructwo na dwadzieścia tysięcy liwrów, będzie temu lat czterdzieści, powiedział, że to nie jego wina, że on nigdy nie był dzieckiem Beliala, że zawsze starał się żyć jako syn Boży, to jest jako uczciwy człowiek, prawy izraelita. Rozczulił mnie, uściskałem go, chwaliliśmy Boga razem, a ja straciłem ośmdziesiąt na sto".

Blisko pół wieku upłynęło, a żal jego nie mógł się ukoić.

Sprawa Abrahama Hirscha czy Hirschla, jeszcze mocniej dotknęła wielkiego człowieka. Bo choć w niej stracił tylko trochę honoru, o który dbał mało, za to stracił i przyjaźń Fryderyka, o którą dbał bardzo.

Saksonja puściła była w obieg pewne bilety, które spadły o 35 procent poniżej kursu emisyjnego. Fryderyk II mocą traktatu drezdeńskiego zagwarantował, że bilety te zostaną spłacone po cenie emisji, i oświadczył formalnie, że żadnego już ażioterstwa temi biletami nie dopuści.

Pewien żyd, jubiler, zwąchawszy spekulację, przyszedł do Voltaire'a i rzekł: „Pan jesteś dobrze widziany u dworu, kupmy tych biletów na spółkę po zniżonym kursie, a potem każemy je sobie zapłacić al pari".

Co się potem stało? trudno odgadnąć. Jakiś drugi żyd, Efraim Weitel, wmięszał się do interesu. Voltaire na zabezpieczenie siebie, żądał od Hirscha, aby mu złożył ośmnaście funtów djamentów. Kazał potem zaprotestować jego weksel i chciał kupić djamenty gorzej niż za pół darmo. Potem kazał sobie przynieść Hirchowi jeszcze jeden pierścień i jakieś zwierciadło, dla zbadania djamentów, a nie przestając na tych zastawach, zdarł żydowi z palca jeszcze jeden pierścionek.

Proces, który stąd wyniknął, miał rozgłos fatalny. Voltaire, który lubił denuncjować i starał się zawsze być na dobrej stopie z władzami, prosił p. Bismarcka, jednego z przodków żelaznego kanclerza, aby aresztował Hirscha, który uwięziony chwilowo, został niebawem wypuszczony na wolność.

Człowiekowi, któremu Francja republikańska wznosi dzisiaj posągi, Fryderyk II okazał zasłużoną pogardę. „Pytasz mię pani — pisał do margrabiny von Bayreuth, — co to jest ten proces Voltaire'a z żydem; jest to sprawa oszusta, który chce oszukać szalbierza. Niebawem z wyroku dowiemy się, który z nich dwóch jest większym szachrajem".

Wypędzony z Poczdamu, Voltaire uniżył się szkaradnie. „Najjaśniejszy panie! — pisał — błagam Waszą Królewską Mość, abyś litością zastąpił dobroć, która mnie wprawiała w uwielbienie, i która mnie zdecydowała resztę życia przepędzić u nóg Waszej Królewskiej Mości: czekam przebaczenia od Waszej Królewskiej Mości, od filozofji, od dobroci Waszej Królewskiej Mości".

— „Miałeś waćpan najbrudniejszą w świecie sprawę z żydem" — odpowiedział Fryderyk i rozkazał Voltairowi opuścić swoje państwo.

Te nieprzyjemności finansowe tłómaczą, dlaczego Voltaire był takim żydów nieprzyjacielem. Ale, mimo znanej ignorancji Voltaire'a, który myli się zawsze, ilekroć nie kłamie, zadziwiającem prawdziwie jest wyobrażenie, jakie on miał o ilości żydów.

W pisemku: „Jeden chrześcijanin przeciwko sześciu żydom" twierdzi, że ich nie ma w Europie więcej nad 400 tysięcy. I tak: „500 w Metzu, około 30 w Bordeaux, 200 w Alzacji, 12,000 w Holandji i Flandrji, 4,000 ukrytych w Hiszpanji i Portugalji, 15,000 we Włoszech, 2.000 w Londynie, 20,000 w Niemczech, Węgrzech, Holsztynie, Skandynawji, 25,000 w Polsce i w krajach sąsiednich, 15,000 w Turcji, 15,000 w Persji. Oto wszystko, co wiem o waszej ludności; nie przechodzi ona 108,730 żydów. Dodaję wam jeszcze sto tysięcy żydów na odczepkę; więcej nie mogę. Persowie, wasi dawni władcy nie są liczniejsi. Wolne wam żarty z waszemi czterema miljonami".

Łatwo zrozumieć wielkie milczenie, jakiem się otoczył Izrael, aby się poświęcić pracy podziemnej przeciw społeczeństwu. Ten rodzaj skupienia się, w jakiem żyd przez długi czas pozostał, pozwolił Europie przez cały wiek XVIII żyć stosunkowo spokojnie i uprawiać muzy a kiedy niekiedy zabawiać się małą wojną, która nie będąc ani walką rasową, ani wojną religijną, nie gubiła zbyt wiele ludzi. Salutowano się szpadą przed bitwą, ściskano się po bitwie i udawano się razem do teatru.

Jednak zdaje się, że pod koniec XVIII wieku kilku żydom udało się osiedlić w Paryżu, lubo w bardzo ciężkich warunkach. (C. d. n.)

Nasza sztuka

na Wystawie krajowej 1894 r.

(Sprawozdanie oryginalne *Głosu Narodu*).

V.

Wybitnym i oryginalnym talentem zaznaczyli się w ostatnich latach Ejsmond, Tetmayer, Wodzinowski, Stasiak, Żelechowski i inni, którzy

z prawdziwem zamiłowaniem i znajomością charakterów wraz z obyczajami ludowemi, lud nasz w kompozycjach swoich przedstawiają. Jeżeli patrzymy na Wodzinowskiego „Spoczynek podczas żniw“, widzimy rzeczywistych chłopów bez pochlebstwa buduarowego rysunku, bez udawanych na twarzy kolorków, bez wyszukanej pozy i przybranej sukmany. Rozłożone bezpretensjonalnie dziewczęta pod laskiem odpoczywają i używają chwil tego spoczynku z całem przeświadczeniem należnej im godziny wytchnienia. Stojący przed niemi parobek, również go używa — ale po swojemu, to znaczy, że zamiast rozwalić się do słońca, zaleca się do dziewek, opowiadając najrozmaitsze historje, pobudzające słuchaczów do rzetelnego śmiechu. Cały obraz rozdzielony w dwie grupy, doskonale malowany na wolnem powietrzu, posiada cechy ogromnego talentu i obserwacji. Taką obserwacją charakteru cechuje się i drugi obraz tego artysty p. t.: „Modele z akademji monachijskiej“. Kilkadziesiąt osób „fachowych“ pokazuje się w auli, oczekując na malarzy i rzeźbiarzy. Przewyborne typy najrozmaitszego wieku i płci, począwszy od włoskiego chłopaka, do starca i kokoty, wszystko to żyje i rusza się z prawdą, którą Wodzinowski wyzyskał w naturze i rzucił na obraz bez sztucznych efektów, bez blagi i naciągania.

Stasiak, próbujący od dłuższego czasu w najrozmaitszych tematach swego talentu kompozycyjnego, zdaje się, że trafił na najwięcej sobie odpowiedni kierunek, malarstwa pejzażowego, w połączeniu ze sztafażem scen chłopskich z okolic Krakowa. Szczególny jednak polot fantazji tego artysty, któremu wyższe wykształcenie i filozoficzne refleksje nasuwają zbyt często sceny w malarstwie, przez przeciętną naszą publiczność niezrozumiałe, — nie pozwala, widać, chwycić się jednej drogi, by na tej jednej tylko postępować: — dla niego każdy temat jest godzien uwiecznienia w plastyce i dla każdego tematu jednakowo żywo i serdecznie się zapala. Jeden z obrazów jego przedstawia pracę kobiet na szańcach przy obronie Warszawy, — drugi wesele chłopów. Obydwa są bardzo dobrze pojęte i dobrze malowane — lecz publiczność patrzy na nie bez zachwytu.

Z ogromnem znawstwem przyrody wymalowała Zofja Stankiewicz w niewielkim obrazku kilka chałup w nocy na tle zimowego pejzażu. Podobny temat, ale w dziennem oświetleniu i w otoczeniu miejskich kamienic, opracowała w scenie, gdzie wśród śniegu i zimna, przy rozpalonem ognisku, grzeje się kilka przedmiejskich postaci. Obydwa obrazy te zajmują i tematem i sposobem wykonania.

Prawdziwą perełką Wystawy, zatrzymującą przy sobie całe tłumy publiczności, jest Ejsmonda, malutki wykończony w najdrobniejszych szczegółach obrazek olejny za szkłem, przedstawiający kobietę wiejską z dziećmi, z których jedno najmniejsze i ulubione, opowiada jakiemuś staremu bardzo, widać, zajmująco jakąś historyjkę, gdyż wszyscy słuchający są przepełnieni uwielbieniem dla cudownego dziecka. Obrazek ten, oprócz tematu, zajmuje każdego ogromną subtelnością wykonania. Doskonałem studjum głowy starego, wygolonego Szwaba, dowodzi Ejsmond, że należy do najlepszych artystów polskich — a pod względem wykonywania małych obrazków dorównuje w zupełności Monachijskiemu (Polakowi) Buchbinderowi, przewyższając go tem, że tworzy całe sceny kompozycyjne, podczas kiedy tamten poprzestaje na malowaniu pojedynczych tylko figurek i główek, w mikroskopijnej prawie wielkości.

LITERATURA.

„Rogata dusza“, powieść Juljana Łętowskiego. Warszawa 1894.

Autor „Rogatej duszy“ posiada jedną właściwość, która wśród plejady naszych nowelistów i nowelistek nadaje mu charakter odrębny. Łętowski w swoich literackich utworach odznacza się drobiazgową sumiennością i akuratnością w opracowaniu najmniejszych nawet rysów, zarówno swoich postaci, jak i sytuacyj. Jest to niby cyzylerska robota, w której nie braknie najdrobniejszej linji i w której wszystko zdaje się być wykończone przez lupę. Ta właściwość ogranicza płodność autorską i krępuje polot talentu Łętowskiego, ale za to czyni go oryginalnym i w dodatku budzi szacunek dla kapitału pracy, jaki autor włożył w swoje dzieło.

Wszystkie powyższe cechy nosi ostatnia jego powieść pt.: „Rogata dusza“. Autorw prowadza nas do domu p. Kamilli Trzcińskiej, wdowy, która po stracie znacznie starszego od siebie męża, całą duszą i sercem poświęciła się wychowaniu dwojga pozostałych jej dzieci, uroczej Maniusi i dziarskiego Zdzisia. Nieboszczyk zostawił interesa majątkowe w stanie pomyślnym, a nadto w ręku zacnego przyjaciela, Ignacego Dąbrowskiego, który jest zarazem rządcą domu, pani Kamilla więc, wolna od materjalnych trosk i kłopotów, może się wyłącznie zająć dziećmi. Spokojnie tedy i cicho płyną lata wdowieństwa p. Kamilli. Mania wyrosła już na 18-letnią, śliczną szatyneczkę, a Zdziś dobiegł czternastki, gdy nagły zgon pana Ignacego zakłóca pogodne dni. Po zmarłym znaleziono karteczkę papieru, czyniącą ogólnym jego spadkobiercą synowca, studenta medycyny, Konrada Dąbrowskiego. Imię to po raz pierwszy wymówione zostało w domu pani Trzcińskiej, ale zato w sercu Mani wyryło się już dawniej, wtenczas mianowicie, kiedy ujrzała go kilkakrotnie przechodzącego przez podwórze do stryja. Młody, urodziwy chłopiec, wdarł się odtąd w pamięć i serduszko młodego dziewczęcia. Ale bo też Konrad posiada dziwny talizman uroku, jaki na swoje otoczenie wywiera. Ulegają mu koledzy, a w szczególności Kazio Marczewski i Antoni Schwartz, koledzy oddani mu duszą i ciałem. Temu urokowi nie zdoła się oprzeć także Zawadzki, entuzjasta i marzyciel, którego Konrad zawsze umie ustrzedz od wykolejenia. Z tym ostatnim łączą Dąbrowskiego stosunki od dzieciństwa, a zacieśniła je jeszcze więcej siostra jego, Józia, uosobienie dobroci i poświęcenia, która z pracy rąk nietylko siebie utrzymuje, ale i bratu dopomaga. Podczas bytności Konrada u pani Trzcińskiej, od której się dowiaduje, iż w spadku po stryju odbierze w gotowiźnie przeszło 7000 rubli, matka z przerażeniem odgaduje uczucie Mani dla młodego studenta, któremu wszakże się nie dziwi, bo i sama uległa jego urokowi. Niestety, Konrad, niedomyślający się nawet miłości młodego dziewczęcia, już rozporządził swojem sercem, kocha Józię, oświadcza się o jej rękę i zaraz po napisaniu rozprawy doktorskiej postanawia uwieźć swoją ukochaną na Południe, dla poratowania nadwątlonego pracą i niedolą zdrowia. Wiadomość o tem przynosi niebacznie do domu pani Trzcińskiej Kazio Marczewski, porwany od pierwszej chwili wdziękami młodej dzieweczki. Mania z rozpaczy usiłuje otruć się, zostaje jednak uratowana. Kazio jest jej nieodstępnym w smutku towarzyszem i w zamian za swoją dobroć, słodycz i poświęcenie, po wielu trudnościach zdobywa jej serce. „Harda dusza ugięła się nareszcie“ — kończy autor.

Dorywczo opowiedziana treść nie może czytelnikowi dać wyobrażenia o pięknych scenach i epizodach, w które obfituje „Rogata dusza“. Na wstępie zaraz kłopoty biednego stróża, który frasuje się niefortunną 13-ką, jaką w nowym porządku numeracji otrzymał dom pani Trzcińskiej, są pełne życia i szczerego humoru. Scena w kościele, kiedy trzej młodzi studenci wprost ze wsi, rozbawieni jeszcze, wpadają z hałasem do świątyni, a wobec majestatu śmierci czują się nagle onieśmieleni, wzruszeni, wreszcie kornie zginają kolana — jest poprostu porywająca. Piękne jest równie samo oświadczenie się Konrada Józi, miłość szlachetna i czysta Kazia dla Mani; jednem słowem Łętowski nagromadził w „Rogatej duszy“ sporo literackich i artystycznych klejnotów. Żałować tylko należy wielce niefortunnego pomysłu, jakiem jest usiłowanie samobójstwa Mani. Dziewczę takie, jak je nam przedstawił autor, zacne, czyste, proste, świetlane, może się ugiąć, a nawet złamać pod ciosem wiadomości o utracie ukochanego, ale do samobójstwa nie posunie się nigdy. Jest to dysonans, którego, nie pojmujemy, że autor tak subtelny, jak Łętowski, nie odczuł. Nie ma też w sobie Mania nic z „rogatej duszy“, którem to mianem ochrzcił ją autor. Ten błąd, a raczej usterka, nie obniża jednak wartości całego utworu, który świadczy o prawdziwym i oryginalnym talencie Łętowskiego.

Z życia Chińczyków.

W chwili gdy dwa największe, a dotąd samodzielne państwa azjatyckie biorą się za bary, czytelnicy nasi niewątpliwie z żywem interesem czytać będą obrazy z Chin i Japonji, które przed ich wzrokiem zamierzamy roztoczyć. A czyniąc to, trzymać się będziemy tylko takich podróżników, jak O. misjonarz Huc, baron Hübner i inni, których prawdomówność jest stwierdzona. Dalecy od wszelkiej pedanterji, nie będziemy także w opowiadaniu szli niewolniczo krok za krokiem owych autorów, których wezwaliśmy ku pomocy, lecz z ich dzieł wybierać będziemy oddzielne, a całość dla siebie stanowiące ustępy, z których utworzy się wierny obraz obu wielkich państ azjatyckich.

I.

Pauperyzm w Chinach.

Z pomiędzy najgłówniejszych przyczyn pauperyzmu w Chinach, oprócz niedbalstwa rządu i nadmiernego wzrostu ludności, można jeszcze przytoczyć namiętność do gry, pijaństwo i rozpustę. Wiemy dobrze, że te wady nie samym tylko Chińczykom są właściwe i że po wszystkie czasy i we wszystkich krajach, sprowadzały one za sobą bezład i nędzę. Trzeba jednak przyznać, że Chińczycy oddają się tym namiętnościom z pasją, jakiej nie spotykamy u żadnego innego narodu.

Gra wzbroniona jest prawem państwowem; ale prawodawstwo tak zostało ograniczone obyczajami narodowemi, że dzisiaj całe Chiny przedstawiają jeden dom gry. Gry, którym się oddają Chińczycy, są bardzo rozmaite. Grają w karty, w kości, w szachy, w warcaby, w tseimei, rodzaj gry odpowiedni włoskiej grze w morę. Kto przegra, musi wypić czarkę wódki. Pasjonowani także są do walki kogutów, przepiórek, świerszczy i konikow polnych. Te rozrywki wywołują zawsze zakłady, często bardzo znaczne. Gracze z profesji przekładają nad wszystko grę w karty i w kości. Zbierają się w miejscach publicznych, w specjalnych domach, dosyć podobnych do naszych kawiarni, z tą tylko różnicą, że Chińczycy piją herbatę. Tam to spędzają dni i noce, grając tak namiętnie, że prawie zupełnie zapominają o jedzeniu. Nie ma mieściny, ani wioski, któraby nie miała swojego domu gry i swoich graczy z profesji.

Chińczycy — jak powszechnie wiadomo — są oszczędni i pracowici, ale ich chciwość, ich szalona żądza zysku, pociąg do frymarki i spekulacji, pcha ich gwałtownie do gry, jeżeli nie chwycą się handlu. Chciwi są niesłychanie wrażeń, jakie sprawia hazard. Zapominają o obowiązkach względem państwa i rodziny, a żyją tylko grą w karty i w kości. Ta straszna namiętność tak ich pochłania, że czasem dochodzą do najokropniejszej ostateczności. Przegrawszy pieniądze, grają o domy, o ziemię, a w końcu o żony, których los rozstrzyga jeden rzut kości. Gracz chiński i wtedy się nie powstrzyma. Ubranie, które ma na sobie, daje mu możność zagrania jeszcze jednej partji, a ten straszny zwyczaj, stawiania wszystkiego na kartę bez wyjątku, nawet ubrania z siebie, wywołuje niekiedy sceny wstrętne, które byłyby niepodobnemi do wiary, gdybyśmy nie wiedzieli o tem, że namiętność robi zawsze w końcu człowieka okrutnym i nieludzkim.

W prowincjach północnych, szczególniej w okolicach wielkiego muru, można spotkać w zimie, w czasie najostrzejszych mrozów, ludzi zupełnie nagich, którzy przegrawszy całe swoje odzienie, zostali nielitościwie wypędzeni z domu gry. Latają oni jak opętani, łudząc się, że im zimno nie dojmie. Przytulają się do kominów, które w tych stronach budują równo z ziemią, wzdłuż ścian do-

mu. Starają się ogrzać trochę to z jednej, to z drugiej strony, kiedy ich towarzysze gry przypatrują im się z wybuchami okrutnej wesołości. To straszne widowisko nie trwa długo, bo mróz zmaga nieszczęśliwego, który niebawem pada i umiera. Gracze powracają wtedy do sali i z najzimniejszą krwią zasiadają napowrót do gry. Podobne fakta wydadzą się niektórym wierutną bajką; ale my, co spędziliśmy kilka lat w północnych Chinach, zaręczamy, że są najprawdziwsze.

Niedość na tem; gracze chińscy znaleźli sposoby posunięcia jeszcze dalej namiętności do gry; można powiedzieć, że u nich dochodzi ona do szału. Zdarza się niekiedy, że ci, co już nie mają nic do przegrania, zbierają się przy osobnym stole i stawiają swoje palce u rąk, które nawzajem ucinają sobie z całym stoicyzmem. Naszym zamiarem było pokryć milczeniem ten okrutny zwyczaj, bo nie lubimy wystawiać wiary naszych czytelników na zbyt trudne próby. Ze wstrętem przychodzi nam opowiadać fakta dla nas autentyczne, ale noszące na sobie cechę nieprawdopodobieństwa.

Ale to, co opowiadamy o graczach chińskich, jest rzeczą tak zwyczajną, że już w dziewiątym wieku istniał ten zwyczaj, który zauważyli podróżnicy arabscy. Oto co czytamy w *Łańcuchu Kronik*, który będziemy mieli sposobność przytaczać po kilka razy: „Ludzie lekkomyślni, należący do klas niższych, ludzie ubodzy, stawiają nieraz na kartę swoje palce u rąk. W czasie gry stawiają obok nich czarkę z olejem z orzechów albo z sezamu, bo tłuszczu z oliwek nie ma w tym kraju. Pod spodem pali się ogień. Pomiędzy dwoma graczami leży siekierka, mocno wyostrzona; ten, który wygrał, bierze rękę przeciwnika, kładzie ją na kamieniu i ucina mu palec siekierką; palec odpada, a zwyciężony macza rękę w oliwie, która wtedy jest już bardzo gorąca i wypala mu ranę. Taka operacja nie przeszkadza zwyciężonemu grać dalej... Są tacy gracze, którzy maczają knot w oliwie, kładą go na jednym z członków ręki i podpalają; knot się pali, a w powietrzu czuć odór palącego się ciała. Przez ten czas człowiek ten gra *w triktrak*, nie okazując po sobie najmniejszego bólu".

Namiętność do gry pochłania wszystkie klasy społeczeństwa, bez różnicy wieku. Dorośli i dzieci, wszystko to gra. Najwięcej jednak pociągu do gry okazują klasy niższe. Na wszystkich ulicach wielkich miast spotyka się przenośne domy gry. Dwie kostki, leżące w filiżance, umieszczonej na stoliczku, są dla robotnika idącego do pracy nieprzezwyciężoną pokusą. Gdy już raz usiądzie koło tego przyrządu, trudno mu się od niego oderwać. Często bardzo w kilku godzinach przegrywa krwawym potem zarobiony pieniądz. Dzieci chciwie i tłumnie gromadzą się około stołów gry, a starsi sami je popychają w przepaść, z której tak trudno będzie im się wydobyć.

Drugiem źródłem pauperyzmu w Chinach jest pijaństwo, które atoli bardziej grasuje na północy, niż na południu. W starożytności w Chinach uprawiano, wyciskano i ceniono wino. Poetyczne zachwyty cesarza Uen-ty na cześć soku z winnej jagody, mogłyby godne zająć miejsce obok liryków Anakreonta i Horacego. W roczuikach są ślady używania wina do XV wieku, później jednak zaniedbano jego uprawę, skąpiąc dlań ziemi, potrzebnej pod uprawę innych roślin i dziś hodują go Chińczycy bardzo niewiele, a to, co wyhodują, zjadają na świeżo lub suszone na rodzynki.

Za to wyrabiają Chińczycy ze swoich zbóż mnogie spirytualja, które konsumują w znacznych ilościach. Pierwsze miejsce zajmuje tutaj napój, otrzymywany za pomocą fermentacji z ryżu, zwany winem ryżowem, które, jeśli starannie zrobione, bywa niekiedy bardzo smaczne. Na północy, zamiast ryżu, używają prosa; a robią też trunki z jęczmienia, owsa i t. p. Dodają do tego zwykle migdałów, owoców suszonych i zmielonych, ziół pachnących. Każda okolica ma swoją osobną na to receptę.

Wódki chińskie mają zawsze pewien niemiły obrzazk, na który jednak Chińczycy nie zważają, wypijając ogromne masy tego trunku i to jeszcze na gorąco. Mieszkańcy mianowicie północni piją wódkę jak wodę, piją dopóty, dopóki tylko kieliszek do ust zanieść potrafią; a że gorzelnie dają swój produkt każdemu na roczny kredyt, więc się pijak nie krępuje. Dopiero gdy rok minie, zaczynają się kłopoty; sprzedaje się dom, ziemię, zastawia sprzęty i odzież... Zupełnie jak u nas.

Prawa chińskie zabraniają wyrabiania wódek i win, pod pozorem, że w kraju, w którym rolnictwo zaledwie wystarcza na wyżywienie mieszkańców, należy ziarna jak najstaranniej oszczędzać. Ale z prawami temi stało się to samo, co z zakazami gry: nikt ich nie szanuje.

Trzeciem źródłem pauperyzmu chińskiego jest rozwiązłość i rozpasanie obyczajów. Pewna przyzwoitość, jaka na pozór cechuje społeczeństwo chińskie, jest tylko blichtrem, maską kryjącą okropne zepsucie. Nie myślimy uchylać zasłony kryjącej zgniliznę tej chińskiej cywilizacji. Trąd występku tak toczy to społeczeństwo sceptyczne, że pokost przyzwoitości odpada kawałami i odkrywa okropne rany, które nurtują naród bez miary. Mowa Chińczyków jest już pełna oburzającego cynizmu, a niebawem żargon lupanarjów stanie się językiem towarzyskim. W niektórych prowincjach są hotele, a w nich pokoje wyklejane całe rysunkami, przedstawiającemi co tylko bezwstyd może mieć najwyuzdańszego... a te ohydne malowidła Chińczycy nazywają po prostu — kwiatami!

Łatwo zrozumieć, że w takim narodzie pauperyzm musi szerzyć straszne spustoszenia.

Pauperyzm, też oczywiście jest jednym z głównych powodów niesłychanie w Chinach upowszechnionej zbrodni dzieciobójstwa.

W niektórych okolicach zabijają rodzice dzieci, w celu odpędzenia lub ubłagania tak zwanych: *huen* czyli genjuszów złego, których każdy człowiek ma trzech. Okropny ten zabobon nakazuje w dodatku żeby dziecko pokrajane było na trzy części, i żeby tej operacji własnoręcznie dokonali ojciec, albo matka.

Co się tyczy dzieciobójstw zwykłych, te są niezliczone: Chińczyk zabija bez litości dziecko, które mu sprawia kłopot. Narodzenie się syna uważane zwykle bywa za błogosławieństwo, przyjście na świat córki, mianowicie u ludzi mniej zamożnych, plagą; dlatego też dziewczęta padają zwykle ofiarą okrucieństwa rodziców. Tylko w okolicach, gdzie uprawa bawełny i hodowla jedwabników dają dziewczętom bardzo korzystne zajęcie, zachowują je starannie przy życiu. Interes, to zawsze i wszędzie jedyny regulator czynności Chińczyka.

Przy takim charakterze narodu i przy władzy nieograniczonej, jaką prawo chińskie nadaje ojcu nad dziećmi, łatwo sobie wytłómaczyć częste w Chinach dzieciobójstwa. Znieśmy nasze przytułki i domy podrzutków, skasujmy żłóbki, a zobaczymy, czy najwyżej ucywilizowany i najbardziej chrześcjański naród w Europie, o wiele będzie się różnił pod tym względem od Chińczyków.

Opowiadają, że w Chinach obok dróg i ścieżek, na rzekach, jeziorach i kanałach napotyka się trupy małych dzieci, które stają się pastwą zwierząt nieczystych. Nie przeczymy, że tak bywa, ale nie tak często, jakby się zdawało. Możemy zapewnić solennie, że w ciągu dziesięciu lat, któreśmy strawili na podróżach po Chinach, nie napotkaliśmy ani jednego trupa dziecięcego.

W Pekinie codziennie przed wschodem słońca pięć wozów, z których każdy ciągnie wół, w pojedynkę zaprzężony, objeżdża pięć dzielnic miasta, na te wozy oddają biedniejsi rodzice dzieci swoje zmarłe lub żywe; zmarłe dostają się do wspólnego grobu, żywe do przytuliska zwanego *Yu-yng-tang*, „świątynia noworodków", gdzie je karmią mamki, utrzymywane kosztem rządu. Po wszystkich znaczniejszych miastach są takie domy podrzutków.

Zresztą w Chinach dzieciobójstwo nie jest tak tolerowane przez rząd i opinję publiczną, jak to sądzą pospolicie w Europie. Moglibyśmy przytoczyć cały szereg odezw i edyktów najpierwszych mandarynów cesarstwa, piętnujących hańbą wyrodnych rodziców, zabijających swe córki i grożących im całą surowością praw. Dowodzi to, że dzieciobójstwa w Chinach są bardzo liczne, ale zarazem wskazuje, że rząd i opinja nie sprzyjają tej zbrodni. A jeżeli rząd chiński nie jest w stanie położyć złemu skutecznej tamy, to dlatego, że do powściągnięcia ludzi od złych nałogów i obudzenia w nich zamiłowania cnoty nie wystarczają pobudki ziemskie i rozumowania filozoficzne. Wszelkie usiłowania w tej mierze stają się bezowocnemi, jeżeli ich idea religijna, wiara nie ożywia.

Stowarzyszenie *de la Sainte-Enfance*, założone przed kilkoma laty w Paryżu, w celu ratowania podrzutków chińskich, ocaliło już więcej dzieci, aniżeli wszystkie szpitale i instytucje chińskie. Rzecz do wiary niepodobna! Stowarzyszenie, którego członkami są małe dzieci chrześcijańskie, walczy skuteczniej przeciw dzieciobójstwu w Chinach, aniżeli cesarz chiński ze wszystkiemi swemi skarbami i z legjonami mandarynów!...

Kronika powszechna.

✕ Aniela Torrentini, rodaczka nasza, znakomita śpiewaczka, występująca z powodzeniem za granicą, w obecnym sezonie letnim śpiewała w Medjolanie w wielkim teatrze „Dal Verne". Występy te przysporzyły naszej artystce nowych tryumfów. Pisma włoskie: *La Lombardia*, *Il Commercio*, *Frusta Teatrale*, *Il Mondo Artistico*, *Il Cosmoranca Teatrale* i wiele innych, wyrażają się jak najpochlebniej zarówno o niepospolitym talencie naszej rodaczki, jak o jej wspaniałym głosie, wykształconym w szkole wielkich tradycyj sztuki włoskiej.

✕ Dnia 25 lipca, w szkole lekarskiej w Paryżu, Marja Sulicka broniła tezy na stopień doktora medycyny. Tytuł tezy następujący: *Des fistules et kystes congenitaux du cou.* Rzecz tę opracowała p. S. z wielką znajomością przedmiotu i z wielką erudycją; znać tu głębokie studja, odbyte sumiennie. Praca zyskała ogólne uznanie, a sędziowie winszowali szczerze młodej doktorce trjumfu. Panna S. osiedla się na stałe w Paryżu i poświęca się chorobom kobiecym i dziecięcym.

✕ Nestorem uczonych niemieckich jest żyjący w Królewcu profesor Franciszek Ernest Neuman, znakomity fizyk, który w dniu 11 września b. r. kończy 96 rok życia.

✕ Giuseppe Verdi, sędziwy laty, a młody zawsze duchem twórca „Falstaffa," powrócił w tych dniach z Busseto do Genui i... rozpoczął się krzątać około nowej opery. Wbrew zapowiedziom poprzednim, nie ma to być jednak Szekspirowski „Król Lear", lecz Dantejski „Ugolino," a więc przedmiot, godny zaiste tego olbrzyma tonów. Może to dotąd tylko pogłoska lub niedokładna informacja, faktem jest jednak, iż Verdi otacza się obecnie dziełami zarówno literackiemi, jak i muzycznemi, traktującemi o tym nieszczęsnym ojcu, co z głodu ogryza kości własnych synów. Reporterom włoskim udało się zobaczyć list sędziwego maestra, wystosowany do znanego we Włoszech pisarza muzycznego, profesora Fedeli, w którym to liście Verdi prosi o zgromadzenie rękopisów Vinzenza Galilei, dorabiającego muzykę do odnośnej pieśni „Piekła" Dantejskiego. „Że nie będziesz pan — miał pisać Verdi — szczędził żadnych mozołów, wiem o tem; nie szczędź pan jednak i żadnych kosztów, aby osiągnąć cel, na którym więcej mi zależy, niż się pan nawet spodziewa..."

✕ „Serafino d'Albania" — oto tytuł najnowszej opery Piotra Mascagniego, do której młody kompozytor miał się zabrać, odkładając na dalszy plan pozaczynane dotąd dzieła. — Libretto ma być wykrojone z romansu Nicola Micasa p. t. „Kapłan i szlachcic".

✕ Oryginalne widowisko odbyło się niedawno w Sidney, w Australji. Oto znaną operetkę „Fatinicę" odegrało tam towarzystwo dramatyczne, złożone z samych murzynów, t. zw. „Negro Company". W całej sztuce jedyną „białą" była tylko stara aktorka, grająca fałszywą „Fatinicę", której widok wśród samych czarnych, powitała publiczność wesołością, z jaką u nas witanoby murzynów. Widowisko było jeszcze i przez to wielce oryginalnem, iż wspomniana operetka była więcej skakana, niż śpiewana.

KRONIKA.

Kraków dnia 12 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Klary, Hilarji i Felicji; jutro Hipolita męczennika i Kasjana

Dziś w kościele św. Jana PP. Prezentek uroczystość poświęcenia kościoła: w kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bractwa śś. Aniołów Stróżów.

Kalendarz myśliwski na sierpień Polować wolno na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 27, zachód przypada na godz. 7 min.; długość dnia 14 godzin 33 minut.

Ciepła rano stopni 16.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szlązacy podążający na Wystawę lwowską zatrzymali się w dniu wczorajszym przez kilka godzin w naszem mieście. Gości powitała na dworcu orkiestra „Harmonji“ naszym hymnem narodowym, poczem prezydent miasta p. Friedlein w krótkich, lecz serdecznych słowach powitał naszych braci. Na serdeczne powitanie odpowiedział również krótko, lecz jędrnie ks. Michejda, witając braci z grodu Krakusa i tych, którzy pamiętają o Szlązku i dają mu bodźca do walki o byt narodowy na kresach naszej Ojczyzny. Chór mięszany, złożony z dorodnych Szlązaczek i dziarskich zuchów odśpiewał na peronie „Nie zginęła“. Przy dźwiękach marszu, z werwą odegranego przez Harmonję, podążyli wszyscy do restauracji Johna, gdzie podczas wzajemnego poznawania się nieustannie rozbrzmiewały melodje narodowe, już to wykonane przez naszą orkiestrę miejską, już to śpiewane przez chór szląski. O godz. 6-ej podążyli goście nasi do miasta, aby choć z daleka przyjrzeć się Wawelowi, Sukiennicom i kościołowi Marjackiemu.

O godz. 7 w teatrze zapełniły się loże I i II piętra gośćmi, którzy z zachwyceniem przysłuchiwali się niesłyszanej dotąd przez nich operze „Pajace“, oraz oklaskiwali gorąco balet „Wesele w Ojcowie“. Niestety, oznaczony czas do drogi zmusił gości do opuszczenia teatru przed końcem widowiska. Na peronie zjawiło się przeszło 200 osób, aby pożegnać gości. Sokoli z wiceprezesem, p. Bandrowskim, na czele utrzymywali porządek. I znowu zabrzmiały pieśni Szlązaków „Weselmy się bracia“, na które odpowiedzieli Sokoli hymnem „Do pracy“. Za temi poszły już kolejno: „Nie zginęła“ i „Pieśń Sokola“, wreszcie „Niech żyją nam!“ Gromkiem „Czołem“, rozlegającem się z okien wagonów i z peronu, żegnano się wzajemnie dopóty, dopóki lokomotywa nie powiozła gości do stolicy Galicji.

„Nasi Fikalscy“. Widzieliśmy ich nareszcie wczoraj w Parku krakowskim. Nie pytaj nas, łaskawy czytelniku, czy to wodewil, czy operetka, jaka treść tej sztuki i czy muzyka do niej melodyjna, tu bowiem jednem tylko słowem można wszystko określić: oto, że zabawne. Śmialiśmy się, trzymając za boki, bawiliśmy się jak dzieci, a to chyba najlepiej świadczy o teatralnem widowisku. Prym wodzili naturalnie Fikalscy: starego grał p. Myszkowski, młodego p. Danielewski, każdy z nich był inny, jeden do drugiego niepodobny, a razem tworzyli parę niezrównaną. Ubawili nas również zawsze wyborny p. Nynkowski, jako Cielątko, a zaś p. Kratochwil w roli fujary Fujarkiewicza.

Dla pań nie mamy dość słów pochwał i uznania. Pani Wiśniewska jest ulubienicą publiczności krakowskiej; wczoraj miała rolę doskonałą i odegrała ją bardzo ładnie. To samo można powiedzieć o paniach Bronikowskiej i Kiernickiej, a zaś osobna wzmianka należy się p. Lasockiej za prawdziwy typ wiejskiej kobiety. Z mniejszych ról wyszczególnić trzeba pp. Gajewską, Orzechowską, Swaryczewskiego, Jednowskiego, Neumanna.

Niezwykłym a nader komicznym był mazur odtańczony przez żydków i żydóweczki w strojach krakowskich, na balu u bankiera Rubelmachera. Nowe dekoracje przedstawiały się bardzo ładnie, wystawa była wogóle staranna. Co się zaś tyczy orkiestry, z wielką trudnością zorganizowanej z sił z sobą jeszcze niezgranych, a prawie bez prób przez p. Reckiego dyrygowanej, to usterki drobne należy wybaczyć ze względu na pierwsze przedstawienie.

Dzisiejsze przedstawienie „Fikalskich“ i pod względem orkiestry bezwątpienia wypadnie jak najlepiej i każdemu, kto się chce bawić, radzimy dziś wieczorem zagościć do teatru letniego. *K.*

Zastępstwo będącego na urlopie Dyrektora budownictwa miejskiego, powierzył prezydent miasta inspetorowi budownictwa p. inżynierowi Wincentemu Wdowiszewkiemu.

Personal miejski teatralny, składał w dniu wczorajszym przysięgę służbową na ręce p. prezydenta miasta.

* **Pociągiem wystawowym**, odjechało wczoraj z Krakowa 510 osób. W tej liczbie 120 Szlązaków.

Koszta urządzenia wycieczki z dziećmi szkolnemi z Krakowa i towarzyszącemi im osobami na Wystawę krajową, wynosiły 1.789 złr. 15 ct., mianowicie: Przewóz 390 osób, wyżywienie ich, honorarjum lekarza dra Sternbacha, bilety wstępu na Wystawę, do Panoramy i pałacu Sztuki itd. Na opędzenie tych kosztów, otrzymał komitet, urządzający tę wycieczkę, od prześwietnej Rady m. Krakowa 300 złr., od p. Tschakowej 25 złr., Stowarzyszenia pp. piekarzy krakowskich 10 złr., od Świetnej dyrekcji Kasy Oszczędności 25 złr., od p. profesorowej Łomnickiej we Lwowie 50 złr., resztę wydatków pokryto z wkładek uczestników wycieczki. Za te zasiłki pieniężne składa komitet łaskawym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Aleksander Pająk.

* **Zamachu samobójczego** na cmentarzu, o którym pisaliśmy przedwczoraj, dokonał Karol Tobiaszek, staruszek z Krakowa, lat 62, zamieszkały przy ulicy Dietla l. 59. Tobiaszek w ciągu miesiąca, już po raz drugi targnął się na życie. Powodem rozpaczliwego czynu, jest nędza, w którą popadł wraz z żoną. Mimo okropnego pokaleczenia, Tobiaszek dotąd żyje.

Stan wody na Wiśle jest obecnie najniższym w bieżącem stuleciu. Wodomiar wskazuje zaledwie 160 centymetrów pod zerem. Wskutek tego utworzyły się na rzece liczne łachy piaszczyste, a żegluga jest tak utrudnioną, że galary i berlinki tylko w niektórych miejscach kursować mogą.

Wydział krajowy, w wykonaniu uchwały sejmowej, wniósł obecnie do rządu memorjał, domagający się założenia fachowej szkoły kowalstwa i ślusarstwa maszynowego w Tarnopolu. Gmina m. Tarnopola oświadczyła, iż da pod budowę szkoły grunt bezpłatnie i przyczyni się do kosztów kwotą 5.000 złr. Kraj oświadczył gotowość przeznaczenia na ten cel 2.600 złr., jeżeli rząd taką samą kwotą przyczyni się do utworzenia tej szkoły. Szkoła tarnopolska ma być utworzona na wzór celowieckiej i przerowskiej, jako zakład rządowy z kursem czteroletnim. Liczba uczniów nie powinna 32. Uczniowie, przyjmowani do zakładu, powinni mieć lat czternaście i ukończoną z dobrym postępem szkołę ludową.

Po amerykańsku. *Polonia baltimorska* pisze w numerze z d. 26 lipca b. r.: „Rewolwer i nóż niemałą odgrywał rolę w kronice baltimorskiej z tego tygodnia. W saloonie pod nr. 800 Columbia av. rozegrał się dramat, który chyba wielkiem gorącem wytłómaczyć się daje. H. Potts wszedł do wspomnianego saloonu, a poróżniwszy się z baarkeeprem, wybiegł, by powrócić z nabitym rewolwerem. Stanąwszy w otwartych drzwiach, rozpoczął strzelaninę: pierwszy strzał ugodził niewinnego gościa, drugi zmiótł szklanki z „bary“, a trzeci ugodził „baarkeepra“, Fagana. W tej chwili jednak i Fagan dobył rewolweru większego kalibru, niż ten, który miał napastnik, i choć ranny, tak celnie go ugodził, że napastnik padł śmiertelnie raniony. Gdy na odgłos strzałów policja nadbiegła, tarzało się trzech ludzi we krwi własnej — o szklankę piwa! P. S. Lazier, ów gość nieszczęśliwy, został raniony najlżej. Fagan, raniony niebezpiecznie, ale ma się lepiej i prawdopodobnie wyzdrowieje. Napastnik Potts, syn bardzo zacnych rodziców, zmarł w szpitalu. Drugi wypadek zdarzył się w znanej garbarni Friesego w polskiej dzielnicy, przy Bethel ul. i Canton ave. Maszynista Mattes wsadził, podczas bójki, robotnikowi tej garbarni nóż pod żebra 4 razy, raniąc go każdym razem śmiertelnie. Sierżant policyjny, Black, ukazał się wprawdzie na miejscu nieszczęścia natychmiast, ale już za późno, aby zapobiedz morderstwu.“

Autor „Uwag“ nie znalazłszy w ubiegłym tygodniu żadnego tematu, był zmuszony puścić się znowu po nowinki na prowincję. Jakie wyludnienie i jaka jałowość panuje w Krakowie, widać najlepiej z tego, że gdy teatr wystawiając wczoraj „Pajaców“, potrzebował osła, nigdzie go nie mógł znaleźć i musiał zamiast niego wziąć zwykłego konia. Biedny Kraków!

Do obywatelstwa wiejskiego. W dzisiejszym numerze, w artykule wstępnym, zatytułowanym „Chleb dla swoich“ poruszamy rzecz dla obywatelstwa wiejskiego niezmiernie ważną. Spodziewamy się, że osoby, mogące po cenach stosunkowo dobrych sprzedać teraz swoje zboże, nie będą się ociągały, bo grzech byłby wielki, gdyby żydzi znów nas uprzedzili, a my, tylko wskutek własnego niedołęstwa, osiedli na lodzie. Skoro znalazł się obywatel pragnący pośredniczyć, więc bierzmy się za ręce a zwyciężymy!

Niestety! Pan prezydent Friedlein ku wielkiemu zadowoleniu urzędników naszej magistratury krakowskiej, oświadczył, że na najbliższem pełnem posiedzeniu Rady miasta już w miesiącu wrześniu wniesie obsadzenie wszystkich trzynastu w magistracie wakujących posad. Niestety mamy uzasadnioną obawę, że bawiący się w oszczędność p. wiceprezydent, Witold Piotrowski, z całym tym referatem organizacyjnym nie będzie tak prędko gotów, gdyż twierdzi on, iż maszyna autonomji krakowskiej, poruszona zapomocą licho płatnych aplikantów i przymierających głodem djetarjuszów, może iść dalej, choćby siłą przyzwyczajenia. Zapewniają nas, iż w niektórych departamentach są eszcze sprawy niezałatwione z pierwszej połowy 1893 roku.

Roboty około odnowy starożytnych stalli w presbytorjum kościoła N. P. Marji są na ukończeniu. Odnową 15 obrazów przedstawiających w rzeźbie historję N. P. Marji, zajął się znany artysta p. Abramowicz, bogate zaś złocenia powierzono spółce pp. Komorowski i Fundyn. Dzięki zatem ofiarności księcia Radziwiłła z Balic, który na ten cel przeznaczył poważną kwotę 3.500 złr., odrestaurowane pod okiem p. konserwatora stalle, odpowiadać będą harmonijnie wspaniałej polichromji, w którą mistrz Matejko ściany dawnej tej świątyni przyobleki.

Kurtyna teatralna. Wskutek życzenia Henryka Siemiradzkiego, który podczas ostatniej bytności w Krakowie zauważył, że kurtyna zdobiąca nasz teatr, nie jest dostatecznie oświetloną, będzie pomnożona liczba świateł u głównego pająka blisko o 40 płomieni. Na tem zyska także sama sala, gdyż, jak wiadomo, nie było w niej dotąd zbyt jasno.

Starożytne dywaniki, w liczbie 4 sztuk, które przez zarząd kościoła N. P. Marji na sprzedaż wystawione zostały, przechodzą na własność Uniwersytetu Jagiel. za sumę 8.000 złr.

Aparat elektryczny, nabyty przez p. Zyg. Cieszkowskiego, dla oświetlenia sal Towarzystwa Sztuk pięknych, został obecnie na sprzedaż wystawionym. Pomiędzy traktującymi o kupno, ma być podobno Magistrat krakowski, który zamierza biura swoje w ten sposób oświetlić. Nam się jednak zdaje, że oświetlenie pomnika Mickiewicza elektrycznie potężny stanowiłoby efekt i w tym też celu spuścizna po p. Cieszkowskim powinna być nabytą.

Do czego bagnet służy, opowiada *Gazeta Przemyska.* Noszenie broni żołnierzy po za służbą często ganiono i słusznie, bo częste wypadki używania broni wobec bezbronnych wskazują, iż bagnet i szabla w czasie spokoju dopóty są nieszkodliwe, dopóki czuwa nad nimi oko przełożonego. Słuszność tego poglądu udowadnia zajście, które nastąpiło przed kilkoma dniami w Przemyślu. Oto podoficer 58 pułku piechoty flirtując w

sposób nieprzyzwoity z dulcyneą kuchenną, gdy ją za to zgromił tercjan ze szkoły wydziałowej, dobył bagneta i pchnął nim w pierś tercjana. Szczęściem żelazo ześlizgnęło się o kości i rana powstała była lekką. Władza przełożona pociągnęła sprawcę do odpowiedzialności.

Pożar kopalni. Dąbrowa górnicza 10-go sierpnia, godz. 1 min. 20 z południa. Szanse ocalenia kopalni coraz większe. Świst w szybie, oznaka trwającego pożaru, ustał. Wyziewy coraz rzadsze, podobniejsze do pary, niż dymu. Wodę puszczoną wczoraj, wstrzymano.

Z Warszawy wyrusza dzisiaj na Wystawę lwowską, grono cyklistów, złożone z 20 osób na rowerach. Cykliści, którym przewodniczy kapitan klubu. p. Skwierczyński, udają się do Lwowa via Lublin, Zamość i Tomaszów lubelski. Z powrotem do domów pojadą nasi sprężyści na swych żelaznych rumakach via Rzeszów, Jasło, Chabówka, Zakopane, Szczawnica, Krynica, Kraków, Oświęcim, Katowice, Sosnowice, Częstochowa, Piotrków i Warszawa.

Nowa kapela cywilna we Lwowie. Prócz dwóch kapel studenckich, istniejących w mieście, wystąpiła na widownię trzecia kapela, złożona wyłącznie z młodzieży rzemieślniczej. Założycielami jej są obywatele lwowscy z dzielnicy gródecko-janowskiej. Kapela ta liczy 30 członków, którzy od 4 miesięcy pobierali naukę od fachowych kapelistów. Wzmiankowane grono obywateli zakupiło instrumenty potrzebne dęte i umundurowało młodzież w granatowe bluzki i spodnie, tudzież w rogatywki granatowe z piórami sokolemi.

Kapeliści mają po pracy warstatowej zbierać się codziennie na próby i ćwiczenia, a pobierać wynagrodzenie od występów, jako zarobek uboczny przy rzemiośle. Tak są zorganizowane wszystkie kapele tak zwane miejskie w Niemczech, Czechach i Węgrzech. Tak jest zorganizowaną także „Harmonja“ w Tarnopolu, gdzie gmina opłaca instruktora (kapelmistrza) i daje lokal w ratuszu na magazyn i próby.

W krajowym warstacie kołodziejskim w Grybowie, rozpoczynają się wpisy uczniów od 15 sierpnia. Wykazać się należy następującemi świadectwami: 1) metryką urodzenia, że uczeń ukończył lat 14, a nie przekroczył lat 18, 2) świadectwem szkolnem, że ukończył z dobrym postępem przynajmniej szkołę ludową, 3) świadectwem urzędu gminnego, że prowadzi moralne życie i jest zdrów. Rodzice i opiekunowie mają w podaniu złożyć deklarację, że ucznia przez cały czas trzecioletniej bezpłatnej nauki utrzymywać będą swoim kosztem, co jednak nie wyklucza możliwości otrzymania stypendjum lub zapomogi z funduszów krajowych lub powiatowych, jeśli uczeń już w drugiem półroczu wykaże bardzo dobre postępy.

P. Djonizy Zaleski, syn Bohdana, przybył do Lwowa z Paryża, celem zwidzenia Wystawy krajowej.

Uczestnicy wycieczki z Wielkopolski, na Wystawę we Lwowie, złożyli w prezydjum tamtejszego Magistratu 450 marek z przeznaczeniem na założenie gimnazjum polskiego na Szląsku austrjackim.

W Kołomyi utopił się szewc Mohr. Zwłoki wydobyto koło mostu na Prucie. Na brzegu znaleziono ubranie zmarłego. Przypuszczają, że padł on ofiarą nieostrożności podczas kąpieli.

Z Budzanowa piszą: Drzewa, które na początku lipca grad z liści ogołocił, obecnie po raz wtóry zazieleniły się i zakwitły.

Smutny wypadek zdarzył się we Lwowie przy budowie gmachu sądu karnego. Runęło mianowicie rusztowanie, skutkiem czego dwaj robotnicy odnieśli nader ciężkie uszkodzenia.

Rozporządzenie ministerstwa wojny. Po kilkoletniej praktyce recepcja oficerów rezerwowych do czynnej służby okazała się pożądaną, wobec czego ministerstwo wojny, chcąc ułatwić dalsze aktywowanie się oficerów rezerwowych, wydało następujące rozporządzenie:

Jednorocznych ochotników, którzy po ukończeniu służby i otrzymaniu stopnia oficerskiego, przyrzekną zostać zawodowymi oficerami, a przez przełożonego brygadjera, jako pożądani dla tego stanu uznani zostaną, należy wezwać, aby odbyli próbną służbę.

Ci, którzy zaraz po ukończeniu roku zechcą zostać w czynnej służbie, mogą otrzymać na to pozwolenie od komendantów oddziału, aby zaraz od dnia 1 października w randze aspiranta oficerskiego z odpowiednią pensją w wojsku pozostali. Komenda ma o tem donieść ministerstwu, przedkładając zarazem świadectwo z egzaminu i osobistego uzdolnienia kandydata.

Wszelkie późniejsze podania o przyjęcie w czynny stan służby, należy wnosić wprost do ministerstwa wojny. Podanie takie ma być potwierdzone przez odnośną komendę, tak co do wyniku egzaminu, jak i co do osobistego uzdolnienia kandydata i to z całą ścisłością.

Żonaci oficerowie rezerwowi muszą zarazem uczynić zadość przepisom ogólnym o żonatych w armji, a damy ich muszą posiadać socjalną kwalifikację żon oficerskich.

W końcu wkłada ministerstwo obowiązek na komendy przestrzegania, iżby tylko odpowiednio uzdolnieni do czynnej służby byli dopuszczeni, a w protokołach z egzaminów polecono wpisywać uwagę, czy w ogóle ochotnik byłby zdatnym do czynnej służby.

Objawienie. Z Białej piszą: W wiosce Szczyrk, opodal stąd położonej, dwoje dzieci, z których jedno liczy lat 8 a drugie 11, rozniosły wiadomość, że widziały wieczorem na jednem z drzew Matkę Bożą. Na wieść tę liczna gromadka zeszła się na wskazanem miejscu, strzegąc drzewa dniem i nocą i badając czy pogłoska jest prawdziwą. Część z tych utrzymywała, że widziała również Matkę Bożą, a gdy proboszcz nie chciał objawienia się tego uznać, wysłali członkowie gminy skargę do konsystorza krakowskiego na niewiernego księdza. Równocześnie rozpoczęły pielgrzymować tłumy do Szczyrku. Starostwo z obawy przed zawleczeniem cholery, codziennie bowiem przybywało około 2.000 włościan, wzbroniło dalszego pielgrzymowania, a oboje dzieci oddało pod obserwację lekarską.

Ambulatorjum szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie wynosiło w lipcu br. 708 osób. Z tych było 412 z Krakowa, 81 z Podgórza, 215 z okolicy.

Na cele krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej złożyli w miesiącu czerwcu i lipcu 1894 r. po 1 złr. pp.: Ks. Stanisław Paszyński, ks. Jan Wcisło, ks. Ludwik Nawarra, ks. Burgilewicz, ks. Feliks Biesiadzki, ks. Ignacy Sztafa, ks. Klimczak, ks. Jan Minkiński, ks. Antoni Jurkowski, ks. Andrzej Iwańczyszak, ks. Kazimierz Kaszelewski, ks. Momot, ks. Andrzej Murzański, ks. Jan Witko, ks. dr Krukowski, Jan Wacławowicz, Zapałowicz, Kasper Molęcki, Honorata Molęcka, Marja Jasińska, Zofja Jasińska, dr Józef Brzeziński, dr Marjan Sokołowski, dr Leon Cyfrowicz, Gustaw Cyfrowicz, H. Lewiecki, dr Aleksander Rosner, Jan Wańkowicz, Bolesław Antoniewicz, Feliks Rosner, dr Mączka, p. Mączkowa, Jan Nagel, ks. A. Halig, ks. Władysław Hajewski, ks. A. Woźny 1 złr. 50 złr. — Po 2 złr. pp.: ks. Franciszek Zadęcki, ks. Stanisław Hałatek, ks. Karol Szałaśny, ks. Władysław Wankowicz, ks. Jan Białas, Stefan Muczkowski, Wiktorja Zborowska, ks. dr Juljan Bukowski, prof. dr Maciej Jakubowski, prof. dr Antoni Rosner, prof. dr H. Jordan, ks. Andrzej Knycz, ks. Ignacy Wojs. — Po 3 złr. pp.: Paulina Muczkowska, dr Henryk Lgocki, ks. Leopold Fleischer. — Po 5 złr. pp.: prof. dr Przemysław Pieniążek, prof. dr Antoni Gluziński, hr. Andrzej Zamoyski, Wydział Rady powiatowej w Wadowicach. — Nadto złożyli: Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie na fundusz wydawnictwa książek dla ludu 38 złr. 95 ct; Wydział Rady powiatowej w Wieliczce subwencję na rok 1894 w kwocie 50 złr.; Dyrekcja Kasy Oszczędności m. Krakowa subwencję na r. 1894 w kwocie 100 złr.; za pośrednictwem p. rejenta Antoniego Fibicha w Mielcu dar różnych osób w kwocie 42 złr. i hr. Ignacy Milewski dar w kwocie 100 złr. — Wobec coraz więcej wzmagających się potrzeb Towarzystwa, zwłaszcza na cele zakładania czytelń we wschodniej części kraju i na Szląsku, uprasza Wydział szanownych pp. Członków Towarzystwa i innych ludzi dobrej woli o nadsyłanie wkładek i jednorazowych darów przekazem pocztowym pod adresem: „Wydział krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej w Krakowie“.

Do odebrania. W dyrekcji policji złożono w ostatnich dniach następujące przedmioty znalezione. 1) Kuferek skórzany z monogramem M. K., 2) los loterji hamburgskiej, 3) czapka fjakierska, 4) pugilares z małą kwotą, 5) woreczek czarny, 6) pugilares próżny, 7) parasolka, 8) pugilares z kilkoma centami. Przedmioty powyższe za udowodnieniem własności, odebrać można w godzinach urzędowych w dyrekcji policji.

Nekrologja. Józef Majewski, b. dyrektor banku zaliczkowego w Stanisławowie, zmarł w Obertynie.

Bronisław Glatman, zmarł w 26 roku życia w Krynicy.

Przechadzki po mieście.

VIII.

Rynki.

(Ciąg dalszy).

Zataić tego niepodobna, że weszliśmy w stadjum niezwykłych a osobliwych przewrotów. Od lat dwudziestu i więcej patrzymy zdumieni na zwyrodnienie kobiety, na jej odosobnienie się od rodziny, na jej gonitwę za jakiemiś dziwnemi, nieuchwytnemi celami. Widzimy, jak usiłuje stworzyć dla siebie inny świat, ukształtować inną społeczność, której hasłem: „żadnych obowiązków względem rodziny i ludzkości“. Gonitwa jak długo potrwa, niepodobna odgadnąć; czy serce i sumienie nie odezwą się, wreszcie czy natura nie pomści się za wyłamywanie się z pod jej praw — czas okaże. Naszem zdaniem Polka, dopuszczająca się podobnych wybryków, nie zasługuje na szacunek. Że przyszłość naszego kraju nie polega ani zależy od tych nowatorstw, łatwo każdy odgadnie.

Nowi, szczególnie dzisiejsi reformatorzy pojmują inaczej ustrój społeczny. My twierdzimy z doświadczenia: społeczność polska wtedy tylko będzie silną, gdy odzyskają dawną cześć nasze matki, siostry, żony, gdy rodzinę otoczy dawnych polskich czasów świętość i nietykalność, gdy w ognisku domowem skoncentruje się życie tak pojedynczych grup, jak i całego narodu.

Rozgadaliśmy się niepotrzebnie, a na głównym Rynku jeszcze czekają na nas gosposie, te niewyrodne córy Polski.

Spotykamy ich kilkanaście. Obciążone rozmaitemi mniejszemi i większemi pakunkami; rozmawiają wesoło, oglądając, czy nie da się tanio kupić kurki lub gąski.

— Nie mogę żadną miarą — odzywa się jedna z nich — zrozumieć, dla czego, kiedy pierwszy raz, po ukończeniu pensji, mama powiedziała do mnie: „Pójdziesz, Juleczko, dziś na targ“ uczułam jakby jakąś dumę, jakby chodzenie na targ było czemś nadzwyczajnem. I powiadam ci, tak mi było przyjemnie, tak byłam szczęśliwa, usłyszawszy pochwałę z ust mojej mamy. Tatko nawet odezwał się przy obiedzie: „To twój obraz, Tereniu. Szczęśliwa ta rodzina, w której zacna kobieta kształci serca i umysły“. Ojciec ucałował serdecznie rękę mamy, a mnie łzy stanęły w oczach. Bo proszę cię, moja droga, czyliż to nie słodko być twórczynią szczęścia innych?

Panienki odeszły i niepodobna było dosłyszeć odpowiedzi tej drugiej.

— Jakie wychowanie taka przyszłość. Dopóki jajka nie stały się mędrsze od kur, dopóty rodzice, kierując losami swych dzieci, odpowiadali za ich powodzenie na świecie. Dziś, moja pani, matka zaledwie dochowa dziecko, zaledwie pędrak odrośnie nieco od ziemi, już chce mieć własną wolę.

— Bo też, moja Piotrowska, i słabość matek względem dzieci nadzwyczajna; miłość dzisiejsza macierzyńska nie da się w żaden sposób uchwycić w jakieś stanowcze określenie. Weźmiemy n. p. dziewczęta. Kiedy jeszcze młodziutkie, sama je czesze, myje, ubiera i chucha, jak na jaki cieplarniany kwiat. Skoro pójdzie do szkoły, troszczy się, aby miała na czas śniadanie, dba o jej sukienkę, bucik, parasolkę, nie pyta wszakże, co przynosi do domu z tej szkoły?

— O! O! Takżéś pani zachciała. Alboż matka dyrektor czy profesor?

— Właśnie to gubi młode dziewczęta. Mama wie o tem, że trzeba kupić nowe książki, ale nie wie, że tę jej ukochaną córunię jakiś „gałancik“ odprowadza na pensję. (D. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Echa katastrofy morskiej. Do Warszawy przybył p. Sopoćko, młody marynarz floty czarnomorskiej, świadek naoczny rozbicia okrętu „Włodzimierz“. Pan S., warszawianin, przyjechał na urlop w celu odwidzenia rodziców, i tak o wypadku morskim opowiada:

„O godzinie 1 po północy, stałem na przodzie okrętu „Włodzimierz“, gdy przed moim wzrokiem ukazało się białe światło „Kolumbji“, spostrzeżone prawie równocześnie i przez kapitana, p. Kriuna, który niebawem rozkazał zwrócić okręt nieco ku lewej stronie. W kilka chwil później „Kolumbja“, szalonym impetem uderzywszy o bok naszego okrętu, zdruzgotała go formalnie tak, iż statek począł pogrążać się w falach morza. Wśród tłumu przerażonych, podążyłem na przód okrętu, lecz zanim zdołałem dostać się tam, olbrzymi łańcuch kotwicy, kilkunastu pasażerów w moich oczach zrzucił z pokładu. Z nieszczęśliwych, szukających wtedy ocalenia na przodzie okrętu, ani jeden nie pozostał przy życiu. Kapitan, p. Kriun, rozkazał opuszczać łodzie ratunkowe, lecz niestety, okazało się, iż dwie największe, były przez „Kolumbję“ pogruchotane, do użytku przeto pozostały tylko dwie szalupy i maleńki „fuzik“. Przez czas, gdy szalupy z trudem zdołano opuszczać, wielu z pasażerów w rozpaczliwym obłędzie, rzucało się do morza w nadziei dopłynięcia do łodzi. W kilka minut potem, przód naszego okrętu, uniósłszy się na chwilę do góry, nagle począł się zanurzać, a ja, uderzony odłamem deski, wraz z nią znalazłem się wśród fal morskich. Deska, mająca być narzędziem śmierci, okazała się... deską zbawienia, bowiem trzymając się jej, dopłynąłem szczęśliwie do łodzi, wysłanej przez załogę okrętu „Sineus“, płynącego z Odessy do Eupatorji“.

Zięć znanego bankiera Bleichroedera, docent prywatny dr Arens, stawił podobno socjalistom 300.000 marek do dyspozycji, aby umożliwić przeprowadzenie bojkotu piwnego. Wiadomości tej zaprzecza energicznie berliński organ centralny socjalnej demokracji *Vorwärts*. *Berl. N. Nachr.* robią wobec tego następującą uwagę: „Może zechce *Vorwärts* także zaprzeczyć, że nie jedna osoba, ale pewna firma udzieliła socjalistom ową zapomogę. Pomoc, którą socjalistom udzielają giełdowicze, aby dopomódz im do przeprowadzenia bojkotu piwnego, ma jedynie na celu obniżenie kursu akcyj browarowych. Podobnie postąpiła sobie pewna tutejsza firma podczas strejku górników w Westfalji. Wówczas podarowali ci ludzie honorowi kasie strejkujących 500.000 marek, a po upadku akcji (Hibernia i Harpener) zdobyli miljony“. Fakta te rzucają ciekawe światło na postępowanie żydowskich giełdowiczów i stosunek ich do socjalizmu. Teraz też dopiero można sobie wytłomaczyć, dlaczego socjaliści stawają tak często w obronie żydów, którzy przecież są głównemi przedstawicielami znienawidzonego kapitalizmu. Rzecz naturalna, że socjalizm stojąc, świadomo, czy bez wiedzy, na usługach giełdy, nie może występować energicznie przeciw żydowskim giełdowiczom.

Lekarki. Przy Uniwersytecie petersburskim, otwarty zostanie wkrótce wydział lekarski dla kobiet. Projekt odnośny, wypracowany przez ministra oświaty hr Deljanowa, uzyskał już aprobatę senatu. Ewolucję tę w rządowych sferach rosyjskich przypisują wpływom księcia Wołkońskiego, człowieka wychowanego po europejsku. Równocześnie z tym faktem zarządzono otwarcie Akademji leśnictwa w Moskwie, zamkniętej z powodu znanych zajść burzliwych. Po trzeci raz rozporządziło ministerstwo oświaty, iż odtąd nie będą przyjmowani na Uniwersytetach rosyjskich studenci żonaci.

Liczba lekarzy w Japonji, jak wykazał ostatni spis ludności w r. 1893 dokonany, wynosi 41.305, tak że na 10.000 mieszkańców przypada ich 12. Oprócz Uniwersytetu w Tohio, istnieje w państwie mikada sześć szkół medycznych na prowincji, w części przez rząd, a w części przez miasta utrzymywanych. W r. 1892 było w Japonji 351 szpitali prywatnych, 220 rządowych, a nadto 2 szpitale wojskowe. Do egzaminów, które się odbywają w Nagasaki, Tokio i Kioto, zgłasza się rocznie 5 do 7.000 kandydatów. Z ogólnej liczby lekarzy 14 posiada europejskie wykształcenie fachowe. Lekarz japoński jest jednocześnie aptekarzem, albowiem dawanie lekarstwa stanowi główną jego czynność. Japończyk za samo zbadanie chorego nie wynagrodzi lekarza, doktór, który przyjdzie do pacjenta i nie sporządzi sam lekarstwa, nie ma w oczach przeciętnego poddanego mikada żadnego znaczenia. Jedynie Japończycy lepszego stanu, wyższej kultury, wzywają, jak u nas, głośnych lekarzy na poradę.

Ordery Bismarcka. Bismarck, gdyby chciał nosić wszystkie ordery, jakie posiada, musiałby mieć piersi, szerokie na siedm metrów. Ma bowiem 482 orderów.

Pp. Degouy i Delguey, oficerowie marynarki, świeżo wypuszczeni z fortecy w Kładzku, podróżują obecnie po Francji, wszędzie zaś są przyjmowani owacjami. W tych dniach bawił Degouy w Tulonie, gdzie na cześć jego urządzono rozliczne uroczystości. Nie obyło się bez serenad i korowodów z pochodniami.

Yacht „Nixe“, własność arcyksięcia austrjackiego Ludwika Salvatora, który zatonął podczas burzy u wybrzeży algierskich przed kilku tygodniami, musi być uważany już za stracony i nie da się z głębin morskich wydobyć. Wszystkie usiłowania nie doprowadziły do skutku, pomimo, iż książę nie szczędził nakładów, aby statek zatopiony ocalić. Arcyksiążę polecił więc tylko nurkom wydobyć znajdujące się na statku pieniądze, naczynia srebrne i inne przedmioty wartościowe, a statek pozostawić na wolę losów. Załoga „Nixe“, złożona z 16-tu marynarzy austrjackich, bawi jeszcze w Algierze, usiłując wydobyć maszyny ze statku, arcyksiążę zaś odpłynął do Mallorca na pokładzie hiszpańskiego statku „Luljo“. Przy zatonięciu „Nixy“ nikt nie zginął, wszyscy bowiem uratowali się na łodziach.

Cyklon w Medjolanie wyrządził ogromne szkody, które oceniają na 10 miljonów lirów. Na wystawie międzynarodowej są zniszczone: teatr pompejański, galerja Sztuki, oddział wina, galerja drukarzy i sekcja sportu. Nadto padło ofiarą dziewięć osób. Łazienki siarczane, położone w pobliżu wystawy, pomnik Garibaldi'ego, fabryka obuwia i mnóstwo domów prywatnych — zniszczone. Z sławnego tumu zmiótł cyklon kilka ogromnych posągów.

Wierność psa. We wsi Osiniak, gminie Policzna, powiecie kozienickiego, w Królestwie Polskiem, włościanka Skwirowa, zajęta pracą w polu, nie zauważyła wcale, że jej córeczka zabłąkała się w pobliskim łanie żyta. Daremne były poszukiwania matki, która sądziła, iż dziecko utopiło się w sąsiednim stawie, gdyż w tamte strony prowadziły ślady. Z dzieckiem równocześnie zaginął pies. W jakiś czas na folwarku Wygoda pastuch, spostrzegł wybiegającego z żyta kilkakrotnie psa, którego niezwykłe zachowanie, zwróciło jego uwagę. Zaciekawiony, poszedł za nim i znalazł zapłakaną dziecinę w zbożu. Pies wierny stróż, bronił jednak pastuchowi dostępu: dopiero gdy tenże sprowadził więcej ludzi, pozwolił zabrać dziecko, lecz szedł o parę kroków za nim.

Postęp. W Wiedniu, w dzielnicy Döbling, miano wybudować nowy teatr „Nestroja“. Plany wykradł pewien młody pan węgierski, ponieważ ich dla teatru w Budapeszcie potrzebuje. Plany te zawierają jakąś specjalność. Pan ów, odwidził architekta, kazał sobie przedłożyć plany, poczem złożywszy zastaw 1000 złr., wypożyczył je sobie i zamiast zwrócić architektowi, przysłał mu następujący telegram: „Wybacz mi pan mój podstęp. Widząc, że pana nie zdołam namówić do sprzedania tych planów, obrałem tę drogę, bo ich koniecznie potrzebuję. Jeśli pan masz dalsze pretensje chętnie zadość uczynię; a nadto spodziewam się, że mi pan dopomożesz przy wykonaniu projektu swego w Budapeszcie“. Zastaw naturalnie przepadł i architekt Holzzappel udał się na drogę sądową.

Sprawa Kotzego przed sądami berlińskiemi znalazła przykry epilog. Stanęli przed kratkami sądowemi, oskarżeni o oszustwo: buchhalter Schmidt i garson hotelowy Jakób Zenner, którzy ofiarowali się rodzinie Kotzego wymienić autorów anonimowych listów oszczerczych za wypłaceniem pewnej sumy pieniężnej. Otrzymali istotnie 300 marek po zmyśleniu całego romansu, za pomocą którego wkradli się w zaufanie rodziny. Ze względu, że szło w tym wypadku o oszustwo bardzo zuchwałe, trybunał skazał Zennera na 6 miesięcy więzienia, Schmidta na rok i sześć miesięcy.

Aforyzm o Korei. Jeden z turystów francuskich scharakteryzował w krótkim aforyzmie Koreę, jak następuje: „Ubóstwo, głód, brud, uciemiężanie kobiet, okrucieństwo wobec zwierząt, a ponad tem wszystkiem król Li-Hi, jako jedyny ucywilizowany człowiek w państwie i przyjaciel reform, których jednak nie może zaprowadzić — oto Korea...“ Za ostro to może, ale — jako aforyzm — nie jest pozbawione prawdy.

Onychofagja. Tak się nazywa brzydkie przyzwyczajenie ogryzania paznogci. Według dr Berillon onychofagja jest oznaką fizycznego zwyrodnienia. Po większej części osobniki, mające tę brzydką wadę, są dotknięte chorobą nerwów, bywają usposobienia melancholijnego, lubią przebywać na osobności i boją się zostawać w ciemnym pokoju. Wada ta jest więcej rozwiniętą w miastach, aniżeli po wsiach, jak tego dowiodły liczne obserwacje dra Berillona w szkołach wiejskich i miejskich. Rodzice i wychowawcy winni zwrócić uwagę na to, aby dzieci uczące się pisać nie gryzły obsadek, jak to często daje się spotykać, nerwowe bowiem dzieci bardzo łatwo zaczynają od gryzienia piór, a kończą na paznogciach.

Francja i Anglja. Dziennikarz angielski Conan Deyle prowadził staranne studjum o charakterze narodowym angielskim i francuskim i przedstawia następujące wyniki:

1) Na korzyść Francji: a) ani jeden pijany na uroczystności narodowej, b) Paryż jest o wiele mniej brudny od Londynu, c) Francuz jest czystszy od Brytańczyka, d) sprawiedliwość może poszczycić się pięknemi postępami.

2) Na korzyść Angiji: a) trzeźwe poglądy na kwestje wojny i pojedynku, b) ludzkie postępowanie ze zwierzętami, c) ludzie dorośli biorą udział w ćwiczeniach fizycznych, d) gazety piszą niekiedy prawdę, e) Anglicy nie mają komedji z legją honorową.

HUMOR.

— Cóż, kochany radco, będzie wojna, czy nie?
— A która godzina?
— Już po północy.
— O, do djabła, będzie napewno, ale w domu z moją starą.

SZARADA.

Pierwsze wraz z *piątem* godłem jest poecie;
Pierwszem zaś z *drugiem* były polskie pasy;
Zabiłby nemrod chętnie *czwarte-trzecie*,
Znały go niegdyś w Litwie stare lasy.
Wszystko nauka, którą poznać trzeba,
Lecz jako zawód — u nas nie da chleba.

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 9.

Oj, śliczna to ziemia, to nasze Mazowsze,
I czystsza tam woda, i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze i dziewki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi i niebo jaśniejsze.
Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?
Gdzie mi się rozśmieje tak raźno dziewucha?
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą?
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?
Serce moje, serce do tych lasów goni,
Do Wisły, do Wisły, oj, tęskno mi do niej!

Teofil Lenartowicz.

Dobre rozwiązanie przysłali pp. Franciszek Ksaw. Wojnarski i A. Wychowski z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

Wedle *Presse* prace dla ułożenia budżetu przedlitawskiego na r. 1895 są już na ukończeniu. To tylko dzisiaj zdaje się być pewnem, że preliminarz będzie zamknięty nadwyżką. Co się tyczy budżetu dla wspólnych Delegacyj, to ten jest już od dawna gotów, albowiem sesja delegacyjna miała być pierwotnie zwołana w czerwcu, a termin ten został odroczony do września jedynie wskutek zaszłego w łonie gabinetu węgierskiego przesilenia. Zamknięcie sesji delegacyjnej nastąpi, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, w pierwszych dniach października,

Z Paryża donoszą: Poseł do Izby, Escande, otrzymał list krwią zaplamiony, w którym grożą mu zasztyletowaniem, ponieważ głosował za ustawami przeciw anarchistom.

Z Medjolanu donoszą: Syndyk w Motta Visconti odebrał wczoraj ponownie od anarchistycznego komitetu z Rawenny pismo tej treści, że anarchiści wszystkich krajów pozdrawiają familję Carnota i zawiadamiają ją, że Caserio będzie pomszczczony. Już trzech towarzyszy wylosowano, którzy mają zabić Periera, Crispiego i dyrektora włoskiej policji. Związek obejmuje miljon robotników, wyłączając Rosję. „Pozdrawiamy Caseria — są ostatnie słowa listu. — Niech żyje anarchja!"

Polit. Corr. donosi z Madrytu: Mieszkańcy Ryfu (wybrzeża marokańskiego) splądrowali jeden statek pod angielską i jeden pod francuską banderą płynący. Rezydenci Anglji i Francji zażądali od rządu marokańskiego odszkodowania. Jak słychać, z powodu częstego korsarstwa, jakiego się Ryfiarze ostatniemi czasy dopuszczali, połączą się Hiszpanja, Francja, Angja i Włochy do wspólnej akcji.

Z Waszyngtonu donoszą: Szkody, jakie zrządził ostatni wielki strejk, obliczają na 20 miljonów dolarów (230 mil. złr.). Szkody na kolei będzie musiało zapłacić miasto Chicago.

Donoszą z Shanghai: Krążą pogłoski, że w Fusan wyładowało 12.000 żołnierzy japońskich, a w Yuengan 8.000. Obie armje mają być skoncentrowane w Soeul, aby stawić opór armji chińskiej, która idzie od północy.

Flota japońska uderzyła wczoraj na stanowiska chińskie w Weihaiwei. Odparci z jednej strony, usiłują Japończycy wtargnąć z innej strony.

Telegramy.

Londyn 12 sierpnia (rano). Depesze z Shanghai donoszą, że od wczoraj wre zaciekła bitwa morska, podczas gdy niemniej na lądzie wojska toczą walkę.

Nowy Jork 12 sierpnia (rano). W wypadku kolejowym zginęło 24 osób na linji Lincoln Nebrasca. Przyczyną było złośliwe naruszenie szyn.

Zakopane 11 sierpnia. Ksiądz biskup sufragan poznański, Likowski, ciężko tutaj zaniemógł.

Paryż 11 sierpnia. Turpin domaga się od rządu zwrotu swoich patentów i planów, odmawiając rządowi prawa do konstrukcji maszyny jego wynalazku. Minister wojny polecił już podobno warstatom artylerji zbudować model maszyny Turpina.

Rzym 11 sierpnia. Szkody, zrządzone przez trzęsienie ziemi w okolicach, położonych u podnóża Etny, są bardzo znaczne. Wszystkie prawie domki wieśniacze w Zaffarana, Aci-Reale i Aci Sant Antonio leżą w gruzach. Zorganizowano akcję ratunkową. Trzęsienie wywołałoby jeszcze dotkliwsze straty, gdyby wieśniacy o tej porze nie znajdowali się prawie wszyscy w polu.

Belgrad 11 sierpnia. *Odjek* podaje przerażające szczegóły o barbarzyńskiej gospodarce hajduków w całym kraju, skutkiem tego zarządzono, aby pociągom kolejowym towarzyszyli żandarmi. Przewódcę bandy rabusiów macedońskich, która na kolei Saloniki-Dedeagacz uprowadziła inżyniera francuskiego, Prevosta i wypuściła go dopiero za złożeniem okupu 3.000 funtów tureckich, schwytano w Niszu, gdy odwidzał matkę. Jest to Serb z Leskowaczu, Prokop Jowanowicz. Znaleziono przy nim 50.000 fr.

Londyn 11 sierpnia. Cesarz chiński rozpisał w całych Chinach podatek wojenny.

Londyn 11 sierpnia. W Tokio i w innych główniejszych miastach Japonji mikado zezwolił Chińczykom, tamże zamieszkałym, pozostać i nadal, z tem zastrzeżeniem, żeby zachowywali się spokojnie.

Londyn 11 sierpnia. Poselstwo japońskie oświadcza, że po dniu 29-ym lipca, w którym wojska japońskie obsadziły Asan, nie stoczono żadnej bitwy lądowej ani morskiej. W południowej Korei i w Seul obecnie spokój.

Londyn 11 sierpnia. Z Tientsinu donoszą, że usiłowania mocarstw europejskich, aby położyć kres wojennemu starciu pomiędzy Chinami a Japonją, pozostały bezowocnemi. Chiny nie chcą zrzec się zwierzchnictwa nad Koreą, a z powodu zaczepnego wystąpienia Japonji nie chcą słyszeć już nawet o reformach na półwyspie.

Waszyngton 11 sierpnia. Konsul japoński w Portlandzie (Oregon) donosi, że przebywających tam w znacznej liczbie rezerwistów japońskich wezwano, aby wracali natychmiast do Jokohamy celem zaciągnięcia się do szeregów armji. Japończykom, zamieszkałym w Ameryce, nakazano zresztą zachowanie najściślejszej neutralności.

Nowy Jork 10 sierpnia. Biuletyny urzędowe stwierdzają, że zbiory z powodu ustawicznej posuchy bardzo się pogorszyły.

Wiedeń 12 sierpnia. — Pozamknięciu giełdy: Kredyty 364·12, Laenderbank 251·70, Staatsbahn 355·37, Lombardy 110·87.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Wystawa w Bordeaux. W roku 1895 w czasie od 1 maja do 1 listopada, odbędzie się w Bordeaux, pod patronatem państwa i kompetentnych władz, wystawa obejmująca: gospodarstwo, przemysł, sztuki piękne i nauki, z której wszakże tylko działy, obejmujące nauki społeczne, elektrykę, tudzież wyroby winne i spirytusowe, będą dostępne dla wystawców (obcych krajów). — Zgłoszenia należy wnieść najpóźniej do 1 października 1894 roku.

Zakupna wojskowe. Zarząd wojskowy ma zakupić zwyczajem kupieckim: 1) dla wojskowego prowiantowego magazynu w Przemyślu 1750 centn. metr. siana, do odstawienia w październikn, listopadzie i grudniu 1894; 2) dla takiegoż magazynu w Jarosławiu 370 centn. metr. siana do odstawienia w październiku 1894; 3) dla takiegoż magazynu w Rzeszowie 1200 centn. metr. siana do odstawienia w październiku, listopadzie i grudniu 1894.

Oferty mają być wniesione najpóźniej do 22 sierpnia 1894, o godzinie 10 przedpołudniem, w biurze c. k. Intendentury 10-go korpusu w Przemyślu.

Prądnik biały 10 sierpnia 1894.

Na targ poniedziałkowy przypędzono 1300 sztuk, wtorkowy 554 sztuk nierogacizny między temi 274 sztuk chudych prosiąt.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Sebastjan Idziński we Lwowie. Autentyczne. Na Wystawie, gdy ministrowie ją zwidzali, w rzeczy samej ważyli się rozmaici panowie, między innymi: minister Wekerle i p. Tadeusz Romanowicz. Pierwszy z nich waży 118 kilo, drugi tylko 78. Jaki stąd wniosek? Oto że chociaż ci obadwa panowie mają jednakowe przekonania polityczne, to przecie p. Romanowicz dopiero wtedy zaważy tyle w Galicji, ile p. Wekerle waży dziś we Węgrzech, gdy mu przybędzie 40 kilo. Lecz gdy raz już to nastąpi, p. R. zaprowadzi natychmiast u nas śluby cywilne, wszystkie żydówki wyda za katolików, katoliczki wyemigrują chyba do Ameryki lub do Kongo, p. Jekelesowi ułatwi wybór do Rady państwa, a *Neue freie Reforme* zrobi swoim przybocznym organem. Wtedy także p. Lesław Boroński będzie jednogłośnie obrany jeneralnym rabinem galicyjskim, jeden z jego adlatusów redakcyjnych, ten, który zawsze koso patrzy, otrzyma godność „szechtera", a zaś teatralny sprawozdawca *Neue freie Reforme* zostanie pierwszym kantorem w bóżnicy liberalnej.

Niesłusznie zagniewanym. Z zasady nikomu pisma naszego nie posyłamy, kto prenumeraty wczas nie uiści. Gdybyśmy innego trzymali się systemu, musielibyśmy zbankrutować, a tego nie chcemy. Zresztą czyż ten lub ów nie mógłby nam potem zarzucić, żeśmy mu posyłali dziennik, którego nie chciał? Jeśli Panowie zechcecie zastanowić się nad tem, niewątpliwie słuszność nam przyznacie. Zresztą gdzie nie ma porządku, tam także nie ma powodzenia.

Przyjechali do Krakowa

dnia 11 sierpnia.

Grand Hotel. B. Rembieliński z Warszawy. H. Angermund z Warszawy. K. Rewieński z Warszawy. P. Desseny z Pesztu.

Hotel Drezdeński. A. Sittler z Francji. A. Langenfelder z Nürnbergu. E. Gotogorski z Wiednia. Z. Targońska z Moskwy. Ks. A. Akko z Petersburga. K. Thiess z Warszawy. T. Łaguna z Warszawy.

Hotel Saski. J. Hussarzewski z Dąbrowy gór. J. Gutmann z Radomia. M. Sobolewska z Demblina. J. Siwoń z Warszawy. K. Wolfarth z Warszawy. O hr. Potocki z Marjampola. J. O. Rosenstock z Rusiatycz. J. W. Koggel z Lipska.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·45 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 sierpnia, 5 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 70	Anglobank	165 50
„ srebrna	98 55	Union	265 —
4% złota	122 0	Bankverein	137 75
4% koronowa	97 70	Akcye Länderbank	261 60
Akcye bank. austr.-w.	1012	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	363 30	„ „ lwowsko-czerniow.	280 50
Londyn	124 50	„ „ połndn	111 12
Napoleony	9 89	Elbenthal	267 25
Dukaty	5 89	Nordbahn	3205
Marki	61 —	Staatsbahn	354 87
4% Renta węg. kor.	96 02	Alpin	83 10
4% „ „ złota	121 75	Akcye tytoniowe	219 75
Losy prem. węg.	152 50	Ruble	133 87
Losy tureckie	67 80		

Berlin 11 sierpnia.

Banknoty aust.	163 80	4% Listy lkw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 70	Renta włoska	81 —
Banknoty ros.	219 —	Akc. austr. kred.	219 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Fabryka cukrów poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.

Uczeń
z ukończoną II-gą lub III-cią klasą szkół średnich, **potrzebny jest zaraz do handlu bławatnego**
Józefa Neuwerta i Syna,
903 *Kraków*, 2 3
Sukiennice Nr. 1.



K. Knoreck i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Świeżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION z dziczyzny
własnego wyrobu — oraz
PORTER IMPERIAL i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Niedziela 12 Sierpnia.

Zupy: Zupa Aleksander; Consome pot au feu; Rosół; kluski ptysiowe
Przyst.: Jajka a la Kastrol; Mięszanina z mięsa; Pasztet z dziczyzny
Pieczyste: Mięso, sos flaman.; Polędwica angielska; Wieprzowa z parzonką; Kaczka z buraczkami; Zraziki cielęce z kaszką
Legum.: Ryż z śmietaną; Jabłka w klarze; Ser, kawa.

Kolacja z 3 dań 75 ct.



M. NIEMETZ
Kraków, Sukiennice Nr. 30. — Poleca
ZAKŁAD OPTYCZNY,
wielki wybór
okularów i cwikierów, szkła najlepsze.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, bawełniane, aksamity, koronki i t. p.
Z uszanowan. PIOTR UTELSKI.



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w **ŻYWCU**



Takowe sprzedaje po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

NAJWIĘKSZY SKŁAD maszyn do szycia
JÓZEFA IWANICKIEGO
890 50 ?
następcy,



Kraków, Rynek główny Nr. 25.
Wyłącznie maszyny Singiera.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówka 10% taniej.

Mieszkania bardzo wygodne, suche i eleganckie, składające się z 3 lub 4 pokoi, przedpokoju kuchni etc. są każdego czasu do wynajęcia za cenę umiarkowaną. Ulica Lenartowicza Nr. 10, (przytykająca do ulicy Siemiradzkiego, w bliskości krakowskiego parku). Bliższa wiadomość na miejscu, lub u portiera Hotelu Imperial ul. Zwierzyniecka Nr. 6. 821

Do wynajęcia 3 pokoje z kuchnią na I. piętrze, pokój kawalerski ulica Szlak Nr. 35. 913 2 ?

Faeton parokonny wybijany skórą, **jest do sprzedania.** Wiadomość przy ul. Szlak Nr. 33.

Przyjmę chłopca do praktyki
z ukończoną I. klasą średnią
JAN KLECZEŃSKI
SIODLARZ i RYMARZ,
Kraków, ulica Szpitalna Nr. 32.

Przeciw cholerze
jedynym środkiem jest prawdziwa **wałaska wódka jałowcówka i prawdziwa śliwowica.**
1 butelka litrowa kosztuje 1 złr.
905 3 20 **S. Jelinek**
w Wizowicach na Morawie.

SERCE JEZUSA

prześliczna figura z drzewa rzeźbiona na 1 m. 60 ct. wysoka, cała bardzo bogato na złocie w deseń emaljowana; do nabycia
w specjalnym składzie artykułów treści religijnej
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO 873
pod „Aniołem", plac Marjacki Nr. 8 w Krakowie.

Założona w roku 1790 Telefon 203.

Apteka pod złotym „Słoniem"
E. HELLERA

dawniej E. STOCKMARA
ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego
Utrzymuje na składzie specyfika krajowe i zagraniczne, **wody mineralne** zawsze świeże, **perfumerje,** pudry, mydła, wodę kolońską i
WINA LECZNICZE.
SALUBRIN
Ulepszony alkaliczny najlepszy proszek do zębów Dra BANDROWSKIEGO.
Essencja łopianowa i pomada, znakomity środek na porost włosów.
Woda do ust Mentyna, odznacza się bardzo przyjemnym smakiem.
348 22 52
Maść na piegi i Apteczki hemeopatyczne.
Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.

Mając chęć przesiedlić się na wieś, są **bardzo ładne** i ze zdrowego materjału budowane
DWIE KAMIENICZKI
razem lub pojedynczo z wolnej ręki **do sprzedania** lub **zamiane** za folwarczek. Każda o 9-ciu obszernych ubikacjach i 4-rech piwnicach, otoczone pięknym widokiem i świeżem powietrzem, oddalone 10 minut drogi ze śródmieścia. Na hipotece pozostać może znaczna kwota.
Wiadomości udziela Gawiński w drukarni Anczyca w Krakowie ul. Zwierzyniecka. 886 2—10

Każdy może fotografować!



Za pomocą kieszonkowego aparatu **„Polonia"** w formacie wizytowym za 5 złr. wraz z chemikaljami, naskładzie są również większe aparata aż do 200 złr. oraz najczulsze płyty, najlepsze papiery itp. z wiedeńskich i zagranicznych fabryk. „Ciemnica zawsze do dyspozycji", przyjmuje też aparata do reperacji.
ANTONI LARISCH 828 10—20
Skład aparatów fotograficznych ulica Karmelicka l. 12 Kraków.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 8-go Sierpnia b. r.
otworzyłem
Skład wyrobów złotych i srebrnych
POD FIRMĄ
BOLESŁAW ARMATOWICZ
w Krakowie, Rynek główny,
obok księgarni WP. Friedleina.
Polecam swój zaopatrzony Skład wyrobów złotych i srebrnych w wielkim wyborze własnego wyrobu, odznaczające się trwałością i gustownością, po cenach możliwie przystępnych, oraz przyjmuję **wszelkie obstalunki i reperacje** w zakres jubilerstwa wchodzące i wykonuję takowe jak najstaranniej i punktualnie. — **Kupuję lub przyjmuję w zamian złoto, srebro i drogie kamienie. — Wybór pierścionków zaręczynowych i srebro stołowe.**
901 2 25
Upraszam o liczne odwiedzanie mego Składu w celu przekonania się o moich wyrobach
Z szacunkiem B. ARMATOWICZ, jubiler.

„ZACHERLIN" 463



jest najlepszym środkiem przeciw wszelkiego rodzaju
owadom

Oznaki prawdziwego z zadziwiającym skutkiem działającego „Zacherlinu" są następujące: 463
1) Zapieczętowana flaszka.
2) Imię „Zacherl".
(flaszki kosztują 15, 30, 50 ct. 1. i 2. złr.)
Rozpylacz kosztuje 30 centów.
Jest do nabycia w Krakowie i w każdym miejscu Galicji w tych handlach, gdzie jest wywieszony plakat „ZACHERLINU".

„LE GRIFFON"
PRAWDZIWY FRANCUSKI PAPIER
ZWAŻAĆ NA MARKĘ
STRZEŻ SIĘ PRZED WSZELKIMI NAŚLADOWANIAMI.



NAJLEPSZY
NAJPOSZUKAŃSZY
NAJBARDZIEJ SŁUŻĄCY ZDROWIU
CYGARETOWY PAPIER

ZMIANA LOKALU.
PRACOWNIA TOKARSKA ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO
przeniesiona została z ulicy Mikołajskiej na ulicę Długą Nr. 15 (dom własny), gdzie podejmuje się robót meblowych, galanteryjnych i fabrycznych, oraz wszelkich reperacyj po cenach fabrycznych. — Zamówienia wykonuje momentalnie za pomocą maszyn parowych.

Wydawnictwo i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.** **Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.**